Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 3. (18) **Lwów, dnia 15. Marca 1894.** **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administr.
Lwow, ul. Halicka, l. 10.
Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie*, w „Biurze Ogłoszeń i Gazet" ul. Kilińskiego, *w Krakowie*, w księgarni L. Zwolińskiego i Spł. ul. Grodzka, l. 40.
Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

NARÓD

Biuro Red. i Adm. otwarte codziennie od 8 r. do 7. wiecz.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane" — 30 ct.
Dla prenumeratorów znaczny opust.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie płaci się nic.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i LITERACKIE

Audiatur et altera pars!

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

„Z tonącego okrętu, uciekają nasamprzód szczury".

„Dlaczego *Naród* wychodzi tak nieregularnie?"

Co najmniej stu prenumeratorów zadało nam powyższe pytanie nie szczędząc przytem uszczypliwych uwag i przymówek. Nie mogąc każdemu z osobna odpowiedzieć listownie, czynimy to publicznie na tem miejscu, chcąc zrzucić ze siebie podejrzenia jakiemi nieznający wydawniczych naszych stosunków, nas obarczają.

Oto, po dokładnem obliczeniu przekonaliśmy się, że zaległości naszych prenumeratorów wynoszą poważną sumkę 995 zł.

Gdyby ta kwota do kasy naszej w swoim czasie była wpłynęła, wychodziłby w tym roku «Naród» zupełnie regularnie. Rzecz przytem dziwna, że prenumeratę odnawiali przeważnie tacy, którym się jeszcze po kilka lub kilkanaście numerów od nas należało.

Wielu, zraża się nieregularnem pojawianiem się naszego pisma. Nie nasza w tem wina, a na dowód tego ogłaszaliśmy już w kilku numerach poprzednich że prenumerata liczy się u nas nie na kwartały, ale na numera tj. rok przedpłaty trwa nie rok, ale tak długo, dopóki prenumerator 24 numerów naszego pisma nie otrzyma. Możeż teraz nam kto zarzucić złą wolę?

«Pocóż podejmowaliście się wydawnictwa nie mając odpowiednich funduszów?» — zapyta niejeden. Odpowiemy na to również pytaniem: Pocóż do śmiertelnie chorego człowieka, o którym wiecie że mu już nic lekarz nie pomoże, przecież lekarza sprowadzacie?

A pomimo iż beznadziejnie chorem, społeczeństwo nasze nie jest jeszcze, żaden lekarz do niego nie przystąpił i dotychczas jest «Narod» j e d y n e m polskiem pismem które od pierwszej chwili swojego istnienia stoi wiernie na straży chrześciańskich ideałów. Że nie osobiste widoki mieliśmy na oku, niech to będzie dowodem, że k a ż d e j c h w i l i gotowi jesteśmy zupełnie bezinteresownie oddać wydawnictwo nasze w ręce każdego, który rozpoczęte przez nas dzieło po tej samej drodze w żywszem poprowadzi tempie.

Socyalizm, w jakiejby on był tylko podawany postaci, potępiamy, naodwrót rumienić się nam wypada na widok tej moralnej potęgi jaką on na zwolenników swoich wywiera. Prawda, wiele tu robią żydowskie srebrniki które dobrze płatnych dostarczają agitatorów, sięgnąwszy jednak w niedaleką przeszłość, ujrzymy ludzi którzy własnym tylko pozostawieni siłom, kult socyalizmu u nas rozpoczęli. Kiedy przed laty 18, pojawiło się pierwsze u nas pismo socyalistyczne «Praca», kiedy przed lat 15 walczyło ono z niedostatkiem do tego stopnia, że nieliczna gromadka jego prenumeratow literalnie chleb od ust odejmować sobie musiała aby pismo które było wyrazem ich przekonań nie upadło, kiedy zamiast 24 numerów «Pracy» rocznie 5 lub 6 ich tylko wychodziło, nikt nie wierzył w powodzenie podniesionej przez nie idei. A dziś? Dziś dziesiątki tysięcy gorących zwolenników socyalizmu rujnują i burzą stosunki. Prawda, ci ludzie którzy pierwsi u nas czerwony sztandar rozwinęli, «poszli w odstawkę» a miejsce ich agenci *Aliance Israelite* zajęli, ideę ich dla której swe poświęcili życie, wypaczono, faktem jest jednak nie dającym się zaprzeczyć, że socyalizm rozwinął się u nas do tego stopnia że wykorzenić się już nieda, a tem samem bardzo poważnem grozi dla nas niebezpieczeństwem.

Oto tak obfite a smutne owoce, przyniosło poświęcenie się jednostek.

Czyż sprawa dobra i uczciwa jak ta którą my podnieśli ma upaść? Czy w społeczeństwie naszem niema już jednostek któreby zrozumiały jej doniosłość?

Obyż ten z historyi socyalizmu zaczerpnięty przykład dowiódł niewierzącym w powodzenie podniesionych przez nas haseł, że zwycięstwo ich nieuniknione, skoro tylko zechcą wytrwać ci, którzy nam pomocną podali rękę.

Widzimy jednak co innego. Znaczna część ich niezadowolona jest nieregularnem pojawianiem się «Narodu». O, gdybyście wiedzieli ile szykan, procesów, przeszkód i wszelkiego rodzaju trudów przy materyalnym niedostatku z każdym numerem barki nasze ugniata, mówilibyście inaczej. O przeszkodach tych nie mówiliśmy dotychczas nigdy, niechcąc szpalt naszego pisma osobistemi zajmować sprawami, dziś jednak, boleśnie nas dotykające uwagi prenumeratorów otworzyły nam usta.

Nie zrażajcie się więc nieregularnem wydawnictwem, ale wyrównajcie swe zaległości i rozszerzajcie pismo nasze. Podniesione przez nas hasła, prędzej czy później zwyciężyć muszą, a hańba tym, którzy początkowem zrażeni niepowodzeniem, opuszczają szeregi.

„Z tonącego okrętu, uciekają nasamprzód szczury!"

A my nie toniemy — płyniemy dalej!

Redakcya.

Sztandar cechowy w żydowskiej niewoli.

Za mało już z łona Izraela wyszłym jednostkom tego, że najhaniebniejszymi środkami niszcząc i wyzyskując ziemię naszą i jej mieszkańców tuczą się krwią i pracą ludzi, którzy niegdyś ich bezdomnych tułaczy litościwie do się przygarnęli. Gadzinowe ich żądła zatruwają wszystko co nienasycona ich paszcza zeżreć nie może, bezczeszczą i obrzucają błotem wszystko, co na ich napotkane drodze istnieniem swojem przypomina, że kraj nasz nie zupełnie jeszcze królestwu Judy ulega.

Obserwujący dzisiejsze nasze miejskie stosunki, załamać musi ręce na widok tej rozpaczliwej walki, jaką nasze mieszczaństwo z żydowskim żywiołem zniszczenia prowadzić musi. Dzień każdy nową tu klęskę przynosi, z dniem każdym usuwa się kawał ziemi z pod nóg odwiecznych tej ziemi mieszkańców, z dniem każdym żywioł klęski i zniszczenia potężnieje i rośnie.

Obecnie, kiedy rezultat walki na polu ekonomicznem stanowczo na żydowską chyli się stronę, żydzi naprzód już czując się panami placu, rzucają powtórnie rękawicę w oczy naszego mieszczaństwa, godząc w jego patryotyczne i religijne uczucia. Dzieje się to ciągle powoli a systematycznie.

Dziś przychodzi nam zanotować znowu fakt podobnyż, który jest jedną klęską więcej jaką żywioł chrześcijański we Lwowie otrzymał.

Dnia 25. lutego b. r., odbywał się pogrzeb ś. p. Stanisława Surmińskiego, jednego z najstarszych majstrów i skarbnika prastarego cechu malarskiego. Na pogrzebową uroczystość, zjawili się licznie członkowie cechu z cho-

rągwią, niesioną przez długoletniego chorążego cechu p. Ciuniaka, majstra lakierniczego. Po pogrzebie, zbliżył się cechmistrz, żyd Jakób Schapira do chorążego i rozkazał mu odnieść sztandar do jego własnego żydowskiego pomieszkania. Chorąży, rzecz naturalna, sprzeciwił się temu, twierdząc że jak długo on żyje, świętego sztandaru otrzymanego z rąk ś. p. Dąbrowskiego prezydenta miasta Lwowa, i majstra lakierniczego, na żydowską poniewierkę nie odda, i po ukończeniu pogrzebowego obrzędu, odniósł sztandar do p. Krupskiego, chrześcianina, zastępcy cechmistrza. Sądzono powszechnie, że sztandar ów. (z krzyżem i obrazami św. Łukasza ewangelisty jako patrona cechu i Matki boskiej) tym razem drapieżności żydów uniknął, omylono się jednak srodze. Tego samego dnia wieczorem, wyruszył pan cechmistrz Schapira na czele kiikadziesiąt głów liczącej bandy chałatowców do p. Krupskiego i wtargnąwszy do pomieszkania, porwał światło cechowe używane przy sposobności kościelnych obrzędów, jakoteż chrześciański sztandar cechowy i wśród entuzyastycznych okrzyków żydostwa, powlókł go w tryumfie do siebie, gdzie się też po dziś dzień znajduje.

Łatwo zrozumieć oburzenie jakie zapanowało na widok podobnego bezczeszczenia sztandaru, przedmiotu czci chrześcian, zwracamy się więc do tych w których to leży mocy, nie już z prośbą, ale wprost z żądaniem, by sztandar z krzyżem, własność cechu malarzy, z rąk żyda Schapiry co rychlej odebrano. Jakiembo prawem, sztandar chrześciański, używany wyłacznie prawie przy sposobności religijnych obrzędów, śmią kalać żydowskie ręce?

Pytamy — jakiem prawem?

Żydzi a kupiectwo krajowe.

Z powodu głośnej napaści wiedeńskiego adwokata dra. Ellbogena na kupiectwo galicyjskie, „Gazeta Narodowa“ w numerze 24. wykazała w sposób dobitny, że nie „kupcy“ galicyjscy, lecz wyłącznie „żydzi“ galicyjscy uprawiają oszukańcze upadłości jako intratny geszeft, wyrządzając tem szkodę swoim wierzycielom a mianowicie: fabrykantom wiedeńskim. Natomiast niektóre inne dzienniki tutejsze, umieściły z piór żydowskich pochodzące artykuły, w których żydzi są przedstawieni jako najuczciwsi kupcy, niewinne ofiary chciwych i sprytnych fabrykantów zagranicznych. Temu wprost tendencyjnemu przedstawieniu rzeczy nikt dotąd nie zaprzeczył, bo choćby się znalazł nie jeden kupiec chrześciański któryby chętnie zadał kłam wywodom chytrych Hebrejczyków, to jednak nie znajdzie się żadna gazeta, któraby miała odwagę owo gniazdo zaczepić. Takim to sposobem, opinia publiczna bywa w błąd wprowadzaną.

Sprawa ta jednak jest dla nas tak wielkiej doniosłości, że zasługuje na głębsze zastanowienie. Będziemy się starali przedstawić ją bezstronnie.

Że zagraniczni fabrykanci najczęściej tracą, dostarczając galicyjskim żydom towarów, jest rzeczą oddawna już znaną; z tej też przyczyny odmawiają renomowane fabryki w ogóle kredytu nieznanym lub wątpliwym firmom galicyjskim; na kredyt dostarczają owe fabryki a to wyłącznie żydom, tylko wybiórków (Ausschuswaare), którychby gdzieindziej zbyć nie mogły.

Natomiast fabryki, po największej części żydowskie, które od czasu tak zwanego „rozkwitu ekonomii społecznej“ jak grzyby po deszczu powyrastały, zarzucają Galicyę ogromnemi ilościami najlichszego i dla Galicyi umyślnie wyrabianego towaru, bez względu na wypłacalność żądającej kredytu osoby. Dzieje się to wskutek zajadłej walki konkurencyjnej między fabrykantami. Zresztą, fabrykant taki, otrzymawszy za dwie przesyłki swego towaru zapłatę, może trzecią przesyłkę śmiało wystawić na szwank, gdyż w razie zupełnego nawet zaprzepaszczenia tej trzeciej przesyłki, nie ponosi żadnej zgoła straty. Z tego można osądzić, o ile oszukani przez swoich współwyznawców fabrykanci, zasługują z naszej strony na politowanie.

Nierównie większe straty ponoszą z powodu żydowskiego szachrajstwa nasi kupcy chrześcijańscy a w dalszem następstwie nasz kraj. Oburzające jest zatem, że wiedeńska prasa żydowska, znając równie dobrze stosunki jak i my, zwala winę fabrykantów na kupiectwo galicyjskie, które jest w mniemaniu zagranicy polskiem, gdy tymczasem żydzi i tylko żydzi są winowajcami.

Takie chytre pokrywanie szachrajstwa żydowskiego, dyskretuje wobec zagranicy nie tylko krajowe kupiectwo chrześcijańskie, lecz uchybia zarazem całemu narodowi polskiemu, którego kupcy chrześcijańscy, są synami. Na domiar złego, żydzi swemi szachrajstwami podkopują moralność ludu naszego. Urządzając bowiem fałszywe bankructwa, pozbywają się żydzi towaru masami za bezcen, lud zas zwabiony taniością, kupuje, chociaż się domyśla że towar pochodzi z oszustwa. Prawy człowiek nie kupi i nie powinien kupować żadnej rzeczy z wątpliwego pochodzącej źródła, chociażby kodeks nie groził nawet karą. Dla tego też, nabywanie od żydów towaru z oszustwa widocznie pochodzącego, nie może być zbyt honorowem, boć równa się świadomemu popieraniu zbrodniczych praktyk żydowskich i zakrawuje niemal na współudział w szachrajstwie. Niemieckie przysłowie mówi: Gdyby niebyło ukrywaczy, nie byłoby złodziei; a i tu możnaby podobne przysłowie zastosować.

Nareszcie, żydzi swemi szachrajstwami grabią i niszczą materyalnie kupiectwo chrześciańskie, które nie może wytrzymać nierzetelnej konkurencyi, nie może się rozwijać i upada. Żyd, handlujący zwykle najlichszym towarem, zacenia go kupującemu tak jak dobry towar; jeżeli się uda, okpi człowieka i osięga tak suty zysk, o jakim chrześcijański kupiec nigdy ani marzyć nie śmie; zaś jeżeli kupujący jest ostrożnym i nie da się wystrychnąć na dudka, w takim razie żyd spuszcza stopniowo aż do trzeciej, ba i do

---

1)

ZELMAN WOLFOWICZ

powieść historyczna z XVIII. wieku

przez

T. Tymkowicza.

I. Wójtowski sąd.

Poranne czerwcowe słońce, wychyliwszy się z za zielenią okrytego Beskidu, jarzącemi swemi promieniami budziło uspioną naturę. Dzień obiecywał się skwarny a perły nocnej rosy jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej znikały z traw i leciutkim porannym wietrzykiem drzących listków przydrożnych ziół i krzewów.

Okolica była górzysta, i wązka a słabo widocznie uczęszczana dróżka malowniczo ze stoków gór zbiegając, w tysiącznych zakrętach tonęła w bujnej zieleni niw, szmaragdowem okrytych zbożem.

Nagle ukazało się na dróżce dwu jeźdźców, których towarzyskie położenie, na pierwszy już rzut oka ze stroju i wzajemnego zachowania się poznać było można. Jadący na przodzie, byłto mężczyzna potężnej budowy ciała w wieku około lat 30, twarzy smagłej którą olbrzymie wąsy straszną czyniły. Ubrany był odświętnie w jasny jedwabny żupan, który odbijał tem dziwniej, ileże podobnego ubioru w podróży wierzchem nie używano. Zresztą, w skórę oprawna szabla i ciężki harap, godziły się zupełnie z junacką powierzchownością IMCI pana Józefa Lewandowskiego, tak się bowiem jeździec ów nazywał.

Jadący za nim towarzysz jego i sługa Semko, był sobie 20 letnim krępym góralem, który na rozkaz swego pana po raz pierwszy w życiu może ubrał się w sukno, które mu kłopot sprawiały. Na głowie miał on wysoką kozacką czapkę za którą w obawie jej zgubienia co chwila chwytał ręką, kurtkę bronzową rzemiennym przepasaną pasem i niezmiernie szerokie szarawary. Szabla i nahaj były u niego takież same jak u pana jego.

Obaj jeźdzcy wyjechali na przydrożne pastwisko i zwolnili kroku koniom, które sądząc po zmęczeniu już od kilku godzin w drodze znajdywać się musiały.

— Semku! zawołał pierwszy jeździec, któremu widocznie dokuczało milczenie.

— Słucham — odrzekł Semko.

— Czy konie popasłeś w domu dobrze?

— A, proszę pana, całą noc pasły się na łące.

— Aha, na łące, mruknął pan Józef. Owsa już niema?

— Niema ani ziarnka.

— To źle Semku.

Semko uznał za stosowne przyznać swojemu panu słuszność. — Oj bardzo źle proszę pana — powtórzył echem.

— Głupiś! burknął pan Józef. Jeśli źle, to dla mnie, a nie dla ciebie szinusie ty jeden. Patrzciego, on mię tu uczyć będzie co źle a co dobrze — wołał na gniew się siląc a rad w duszy że znalazł bylejaką sposobność pofolgowania swojemu językowi. Patrzaj durniu swojego nosa, a nie pańskiego owsa. Pewnie, ni ma już owsa, skoro i ty szelmo i ten arcyłotr Myketa przez całą zimę to miarkami to garczykami mój owies do karczmy za wódkę powynosili, ale niedoczekanie wasze łotry przeklęte, skoro was na kradzieży przychwycę. Żywcem ci szelmo jeden z drugim zedrę tę twoją złodziejską skórę i siodło z niej zrobić każę.

Semko znał snać dobrze naturę swojego pana, skoro uznał za stosowne nie straszyć się jego groźbami, ale najspokojniej sięgnął do kieszeni szarawarów i wyciągnąwszy z niej flaszeczkę do ust przytknął. Po chwili odjął ją, skrzywił się, splunął i sięgnąwszy po raz drugi, wyciągnął spory kawał owsianego placka i w liść chrzanowy zawinięty ser owczy. Za chwilę, białe jak kość słoniowa zęby ryścerskiego Semka, dokonywały na tych artykułach dzieła zniszczenia, podczas gdy pan Józef nie ustając w ferworze, biednego Semka wraz z nieobecnym jego kolegą Myketą, wie-

czwartej części pierwotnej ceny, byle się pozbyć towaru. Może to snadnie uczynić, chodząc bowiem zawsze krętemi drogami, umie żyd często gęsto omijać nawet opłatę cła, a zresztą oszukańcze bankructwo już i tak z góry ułożone jest i ukartowane, towar go zatem nic nie kosztuje, albo bardzo mało.

Takim to sposobem żydzi robią świetne interesa zdobywając w kilku latach znaczne kapitały, gdy tymczasem kupiec chrześcijański ledwie dysze i uczciwą pracą w całem życiu tyle nie zarobi, co żyd za jednym zamachem. Nagromadzone z łupu kapitały, przed zgłoszeniem oszukańczej upadłości zręcznie i starannie ukrywając, ustępuje żyd miejsca swoim krewnym, którzy jeden po drugim nie omieszkają pójść w ślad poprzednika, a skoro sobie również kieszenie ponapychają, przenoszą się zwykle do innej miejscowości, by tam swoją oszukańczą działalność na nowo rozpocząć. Wiemy z góry, że żydzi wszystkiemu zaprzeczą; utarty to ich sposób obrony: atoli powyższe przedstawienie rzeczy opiera się na codziennych objawach w świecie kupieckim powszechnie znanych, tudzież na licznych faktach sądownie stwierdzonych.

Następstwem opisanych szachrajstw jest, że publiczność ciśnie się do żydowskich sklepów, gdy tymczasem sklepy i handle chrześcijańskie świecą pustkami. Najsmutniejszem jednak następstwem szacherki jest to, iż publiczność, nie wglądnąwszy w prawdziwy stan rzeczy, posądza w dodatku kupców chrześcijańskich o nierzetelność i wyzyskiwanie, ponieważ kupiec uczciwy za swój przedniej jakości towar więcej zażąda, niż żyd za swą lichotę. Publiczność, wskutek nierzetelności żydów przyzwyczajona targować się do upadłego i nabywać w końcu towar za trzecią lub czwartą część pierwotnej ceny, nie pomni że kupiec chrześcijański nie może zaceniać swego towaru w stosunku do blichtru żydowskiego, i że płacąc fabrykantom rzetelnie za towar, nie może pozbywać się go niżej nawet ceny fabrycznej.

Ostatnim wynikiem opłakanych stosunków handlowych naszego kraju jest coraz większe ubóstwo żywiołu chrześcijańskiego a natomiast coraz groźniejsze wzmaganie i rozpanaszanie się żydostwa.

Najprostszy rachunek stan rzeczy wyjaśni.

Galicya liczy 6 milionów mieszkańców, pomiędzy nimi 700.000 żydów.

Przypuśćmy, że każdy mieszkaniec przeciętnie wydaje dziennie na swoje utrzymanie 20 ct. Jednoroczny obrót kapitału, wynosiłby w takim razie 438 milionów złr. rocznie. Licząc z tego kapitału obrotowego tylko 10% czystego zysku, wyniesie roczny zysk blizko 44 miliony złr. A ponieważ handel w naszym kraju spoczywa głównie w rękach żydowskich, na żydów z pewnością przypada 90% zysku, t. j. niemal 40 milionów guldenów, na chrześcijan zaś, których jest prawie dziesięć razy tyle co żydów, przypada zysku tylko 4 miliony złr. rocznie.

Jest to odwrotny stosunek, równający się następującemu przykładowi rachunkowemu; 9 ludzi, a to 1 żyd i 8 chrześcijan, mają między siebie podzielić 100 złr. Żyd zatrzyma dla siebie 90 złr. a z pozostałych 10 złr. przypadnie na każdego z 8 chrześcijan po guldenie i 25 ct.

I jakże tu żydzi nie mają się tuczyć!

Niezmierne i rozległe lasy i winnice padły częstokroć ofiarą toczącego je na pozór nieznacznie robactwa, okiem zaledwie dostrzegalnego.

Czyż naród polski może utrzymać się przy zdrowiu, czy może nabywać sił gdy żydostwo odbiera mu należyte pożywienie?

Byłby naprawdę już najwyższy czas, ażeby ustawodawstwo postanowiło sroższe kary na oszukańcze bankructwa, obecnie prawie bezkarnie z całą bezczelnością systematycznie uprawiane: niestety, dotychczas zawiązują się przeciwnie pod wpływem wszechwładnego żydostwa nawet stowarzyszenia dla obrony semityzmu, dla obrony żarłocznych wilków od bezbronnych owiec, które pożerają.

Dopóki ustawodawstwo nie zaradzi złemu, społeczeństwo chrześcijańskie powinno o ile możności bronić się od raka, który grozi mu zniszczeniem, tak materyalnem jak i moralnem.

Lecz czy społeczeństwo nasze ocknie się wczas jeszcze i czy zrozumie nareszcie niebezpieczeństwo, to inne pytanie.

J. W.

Sądy Zeusa.

II.

C. k. Prokuratorya Państwa nakazała Zeusowi odbywać na przyszłość sądy przy drzwiach zamkniętych. Całą też dzisiejszą olimpijską jego mowę jako sprzeczną z paragrafami austryackiej ustawy prasowej skonfiskowano, i cały gotowy nakład zabrano. Ciężkie nastały czasy, kiedy dzięki żydom (bo o nich Zeus prawił) niepokoi go aż na Olimpie austryacka cenzura.

Choć bieda, to hec!

(Dla „Gazety Chłopskiej" przygotowana humorystyka w miejsce skonfiskowanego artykułu.)

Na jarmarku.

Chłop: Kupuję tę klacz, ale złóż mi jej metrykę.

Żyd: Nu, na co jej metryki... abo wona będzie za mąż wichodzicz?...

Rada matki.

Matka: No, Marychno ino nie maj strachu i idź za mąż. Widzisz jakom ja gospodyniom i jak mnie twój ojciec sanuje.

Córka: A widać ino bije cięgiem i bije.

Matka: Ba, a od cegos jest chłop: przecie na to, aby babę choć raz na tydzień wymaścił.

Rozporządzenie wójta.

Sikawki, i konwie do gaszenia ognia, mają być przed każdym pożarem najmniej na 24 godzin w pogotowiu, porządku itd.

---

szał, wbijał na pal, ścinał, mordował, że aż słuchać litość zbierała.

Jeźdźcy wjechali właśnie do wsi której widok grobowe sprawiał wrażenie. Ulica przez wieś wiodąca, zarosła trawą, a po obu bokach drogi stojące chaty zdawały się od dawna opuszczone. Wszędzie panowała martwa cisza i zniszczenie, kilka wróbli tylko siedząc na kołach płotów przyglądywało się podróżnym, jakby dziwiąc się, że przecież ludzkie jakieś istoty opuszczone te sadyby nawiedziły.

Była to ludna niegdyś i bogata wieś Stanella, którą, mieszkańcy zdzierstwem i dzikiemi rządami Zelmana przyprowadzeni do ostateczności, opuścili i rozeszli się po świecie szerokim.

Semko jeść przestał, i przybity snać smutnym widokiem pustkowia, wzdychał ciężko, pan jego zamilkł również, szarpał wąsy i konia popędzał, jakby pragnąc pozbyć się co rychlej smutnego tego widoku.

Nagle, ukazało się na skręcie drogi ludzi gromadka. Na czele jechał na pięknym koniu karym, mężczyzna z długą rudą brodą a za nim postępowało kilkunastu w stare mieczyki, halabardy i rusznice uzbrojonych i nędznie ubranych pachołków, otaczając kilku dziesięciu powiązanych chłopów, kobiet i dzieci. Widok to był niezwykły.

Na przodzie jadący jegomość z rudą brodą, w czarne i długie ubrany suknie, na widok zbliżających się dwu obcych jeźdźców poruszył się na siodle niespokojnie i rzucił w tył okiem, jakby chcąc się upewnić że zbrojni jego towarzysze tuż za nim postępują. I nic dziwnego że łytki pana Mojżesza Abrahamowicza — tak się bowiem ów jeździec nazywał — zadrżały na widok dwu naszych podróżnych. JMCIPan Lewandowski, uchodził za największego zawadyakę na mil wokoło 40 i pan Mojżesz Abrahamowicz za nic w świecie samnasam z nim na drodze spotkaćby się niechciał. Teraz jednak, widząc za sobą tuzin uzbrojonych ludzi nabrał ochoty i po za siebie trzy razy plunąwszy, murkocąc hebrajskie odezłego zaklęcia, jechał dalej śmiało.

Od czasu pojawienia się na drodze przez żyda wiedzionej kawalkaty, żaden ruch pana Mojżesza nie uszedł uwagi Semka, który o wszystkiem natychmiast krótkowidzącego swojego pana uwiadamiał.

— Aj panie — raportował Semko, znowu Abrahamowicz Zelmanowych chłopów prowadzi — a moc ich wiedzie. Nieszczęśliwa ich teraz biedaków godzina.

— Chłopów — mówisz — oho! a skądże.

— A powiązał ich ten rudy Moszko Antychrysta. Aj, ciężko go Pan Bóg za ludzką krzywdę pokarze — biadał Semko.

— Powiązał mówisz — no, widzisz takie już jego prawo, a po co od niego uciekali?

— O panie, nie uciekali oni, bieda ich wypędziła.

— Bieda — mówisz? No prawda, niema co gadać, u Zelmana po wsiach muszą chłopi tańczyć drobniutko.

— A teraz Moszko łypnął okiem na pana, i w tył plunął trzy razy.

— Co? łypnął na mnie okiem i plunął trzy razy? Jak ty myślisz Semku — może to czary? — zawołał żegnając się szybko pan Lewandowski.

— Czary, z pewnością czary proszę pana potwierdził żegnając się Semko — Rudy Moszko z czarów sławny.

— I co złego mnie się z tych czarów stać może?

— Jak czasem. Mówiła niedawno ta stara wiedźma Motruna, czasem rękę wykrzywi, czasem nogę odejmie — jak czasem.

— A, niedoczekanie twoje Moszku przeklęty, dam ja tobie czarować szlachcica — mruknął czerwieniąc się z gniewu Lewandowski. Dam ja tobie czary, o, dam! — mruczał co raz ciszej, w miarę zbliżania się do orszaku żyda.

Siła zbrojna jaką czuł za sobą, dodawała żydowi odwagi, nie ustąpił więc z drogi szlachcicowi który umyślnie jechał środkiem, tak że konie otarły się prawie o siebie. Czuć już było w powietrzu awanturę. Lewandowski szukał widocznie zaczepki, żyd ufny

W sądzie.

Sędzia: Taki młody chłopak, i już kradniesz?

Złodziej: Proszę pana sędziego, w czem się człowiek za młodu wyćwiczy, to jak znalazł na starość.

Z życia.

— Czemu ty nic nie robisz, bierz przykład z brata, który tak ciężko pracuje.

Ja też podzielam z nim pracę; ponieważ on jest ciągle zajęty pracą i brak mu czasu do odpoczynku, ja za niego odpoczywam.

Na wsi.

Grzegorz: Ech, proszę księdza proboszcza, mnie trudno przestać pić, a zapóźno do poprawy.

Proboszcz: Mylicie się Grzegorzu, na poprawę zawsze jest czas

Grzegorz. Ha, jeżeli zawsze jest czas, to mogę trochę poczekać.

W menażeryi.

— Tutaj moi państwo, jest istny cud przyrody, mieszaniec psa i kota.

— Ou wa! nic nadzwyczajnego. Znałem kominiarza, który się ożenił z młynarką, a dziecko ich było rude.

Majster i czeladnik.

Majster: Jesteś niecnota, urwisz, podły złodziej, dawałem ci tyle razy przestrogi i napomnienia, a ty nie słuchasz — chyba mnie za psa niemasz?

Czeladnik: Ale mam, kochany majstruniu, mam!...

Na gościńcu.

— Cóżeśta kumie tak sie zafrasowali?

— A, bo będzie koniec świata.

— Wielkież nieszczęście, no, to poginiema.

— Mniejsza o to, ino ja za komorne czynsz na dwa roki zapłacił. A co będzie z moimi pieniądzmi?

Żyd i chłopi.

(Zdarzenie prawdziwe).

Prowadząc żywot próżniaczy
Żydzi po wioskach i gminach,
Handel i przemysł wieśniaczy
Skupili w swych brudnych czynach.

A czyny żydów wszem znane,
Że ździerstw, z oszustwa, z matactwa,
W tej mierze są przedsiębrane,
By ludzkie niszczyć bogactwa.

Więc chłopów wódką rozpoić,
Wyzuwać ich z posiadania,
W braterską zawiść uzbroić,
To żydów po wsiach zadania.

Do pewnej u nas wioski,
Obfitej w zamożność dostatki,
Przybył plugawy żyd lwowski,
Co zbierał po domach szmatki.

Przybywszy zaczął od tego,
Że karczmę najął w dzierżawę —
W niej wiodąc chłopów do złego,
Przez ludzką nędzę rosł w sławę.

I z brzydkich nie schodząc tropów,
Dopełniał swych zadań wątek,
Bo robiąc żebraków z chłopów,
Sobie zdobywał majątek.

Lecz gdy wszystko w całym świecie,
Jak to znacie bracia mili,
Ma swe zakończenie przecie...
Wiecież co chłopi zrobili?

Oto obdarci przez łotra,
Gromadnie doń pobieżeli,
I przez usta swego kmotra,
Tak żydowi powiedzieli:

— Słuchaj, ty Moszku parszywy!
Kiedy sam nie pijesz wódki,
A wyprawiasz z wódką dziwy,
I po chatach wnosisz smutki...

Musisz razem z nami teraz,
Wypić jak najwięcej trunku,
Abyś mógł powiedzieć nieraz,
Żeś miał radość przy frasunku!

I w czyn wiodąc cel ukryty,
Żyda kółkiem otoczyli,
I do picia okowity
Zaraz przy sobie zmusili.

Żyd rad nie rad wódkę nosił
Do ust w obec chłopskiej groźby —
Choć zaklinał się i prosił,
Nie pomogły żadne prośby.

I gdy pić już nie mógł dalej,
Chłopi nie szczędząc katuszy,
Siłą w żyda wódkę lali,
Aż w ich oczach padł bez duszy.

Żona Moszka, Sura tkliwa,
Wniosła na nich zaskarżenia,
I jak za to zwykle bywa,
Poszli chłopi do więzienia.

Wkrótce po Moszka pogrzebie,
Choć Sura rzewnie płakała,
Nie chcąc żyć na wdowim chlebie,
Herszkową żoną została.

I pragnęła z nowym mężem
Znów majątek w karczmie robić,
I podłym żydów orężem,
Gromadę do szczętu dobić.

Gmina zaś nie w ciemię bita,
Poszła po rozum do głowy,
I choć pachła okowita,
Nie piła jej u Herszkowy.

Lecz wśród pracy i trzeźwości,
Przez krótko przetrwane lata,
Pomimo żydowskiej złości,
Była jak przedtem bogata.

A Herszkowa zapomniana,
Gdy straciła swe dostatki,
Pewnego pięknego rana
Poszła z Herszkiem zbierać szmatki!

Kaz. Zienk...

---

w swą siłę nie lękał się jej także. Przejechali obok siebie niby niewidząc się nawzajem.

Orszak żyda minął już naszych dwu podróżnych, kiedy Lewandowski zawrócił nagle konia.

— Uważałeś — Semku! zawołał półgłosem.

— Strach, strach, co się dzieje — proszę pana — zawtórował Semko.

— Za mną teraz, i rób to samo co ja robić będę.

Semkowi zabłysły oczy. Wiedział już że się żydowi coś od pana jego dostanie, a dałby był połowę życia aby módz się zemścić na tym żydzie, który będąc posłusznem narzędziem wszechwładnego Zelmana, morze chłopskich łez i krwi wytoczył.

Lewandowski spiął konia ostrogami i wnet znalazł się przy boku żyda, który na widok powracającego jeźdźca pobladł mocno, a tembardziej gdy z drugiej strony nadjeżdzającego barczystego Semka obaczył.

— Dzieńdobry waszmości, zawołał ironicznie Lewandowski zdejmując czapkę z głowy i z udanem głębokiem uszanowaniem kolana Abrahamowicza nią dotykając. Jakżeż miłe mi zdrowie przezacnego pana Mojżesza.

Rudy żyd dotknięciem czapki szlachcica jak żądłem węża ukłuty, z koniem w bok odskoczył, potrącając tuż stojącego i z równieź głębokiem uszanowaniem kłaniającego się mu Semka, który potrącony zaklął przez zęby, nie zbyt przyjacielskim mierząc go wzrokiem.

Żyd milczał.

— Skądże Bóg i z czem prowadzi miłego mi pana Mojżesza? — zapytał powtórnie Lewandowski z równieź głębokim ukłonem, który Semko również wiernie odkopiował. — Snać z rycerskiej jakiejś potrzeby bo i szabelka przy boku jest — i ludzi zbrojnych gromada, ba i jeńcy są — niewiedziałem Mości panie Mojżeszu, żeś tak rycerskiego jest animuszu.

Żyd nabrał tchu tymczasem i zdobywając się na odwagę przemówił.

— Dziwnie mi to wygląda panie Lewandowski, że spokojnych ludzi na drodze zaczepiacie.

— Dziwne ci to panie Mojżeszu? — zawołał Lewandowski, Ano widzisz, taka już moja natura, że kiedy zobaczę rycerskiego człeka, to pokłonić mu się muszę. A tyś przecież i rycerz i człowiek uczciwy Moszku, wszak prawda?

— Ja pełnię uczciwie rozkazy mojego pana, Zelmana Wolfowicza — odrzekł Moszko.

— Więc to on kazał ci tych chłopów powiązać i z gołem głowami w taki upał jak trzodę prowadzić?

— Panie Lewandowski, odrzekł żyd zupełnie ze strachu ochłonąwszy — to co ja robię wcale niech pana nie obchodzi. Chłopy są Zelmanowe, łajdaki są, chamy są paskudne, uciekają z Zelmanowej wsi.

— Lewandowski szarpał wąsy hamując się jeszcze. — Dobrze mówisz, łajdaki są, chamy są paskudne, powtarzał za żydem kiwając głową, a tyś rycerz, co?

— Połapałeś ich, pokrwawiłeś, łby im porozbijałeś, powiązałeś im ręce aż sinieją, jeść im nie dałeś bo mdleją z głodu, dzieci poprzywiązałeś sznurami do nóg ich matek, koszule na nich podarłeś że gołemi, skrwawionemi świecą plecami, a siekłeś, no, no, spisałeś się dzielnie i Zelman ci to wynagrodzi — ale i ja chciałbym cię wynagrodzić także Moszku kochany.

Żyd bladł i czerwienił się na przemiany.

— Pragnę ci ulżyć trudu bo aż mi cię żal Moszku, że na taki upał tłuczesz się konno z chłopami po drodze. Hej ludzie, krzyknął zwracając się do towarzyszących żydowi zbrojnych, rozwiązać mi natychmiast chłopom ręce i puścić ich wolno!

Jak to było do przewidzenia, ani jeden ze zbrojnych na rozkaz Lewandowskiego się nie poruszył, żyd natomiast korzystając ze tenże na chwilę odeń się odwrócił szybko jak błyskawica wyciągnął szablę i wymierzył gwałtowne cięcie w głowę szlachcica. Omylił się jednak w rachubie, gdyż baczny na każde jego poruszenie Semko, wraz z szablą podniesioną rękę żyda w pół drogi, w swe ręce jak w kleszcze pochwycił i ubezwładnił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

XXI.

Z czego się robi margaryna?

W obec tego, że niektóre lwowskie firmy żydowskie z niezwykłą bezczelnością zachwalając swój towar twierdzą, że margaryna jest produktem zdrowym, a nawet zdrowszym i smaczniejszym od krowiego masła, poczuwamy się do obowiązku objaśnić lwowską publiczność, że margaryna robi się z najtańszych gatunków łoju, a więc pochodzącego ze zdechłych wołów, koni, psów itd., a to z tego powodu, że przerabianie łoju czystego i świeżego na margarynę nie opłaciłoby się wcale.

Wobec tego, że margarynę zamiast masła sprzedają dotychczas wyłącznie tylko żydzi, w obawie powtórnej konfiskaty, zamykamy na razie dyskusyę w tej sprawie.

XXII.

Pomijanie ustaw państwowych.

W Dawidowie d. 11. lutego b. r., zmarła w nocy Freida Günsbergowa, żona karczmarza, którą żydzi wnet zrana 12. lutego transferowali, rzuciwszy trupa prawie nago, bo tylko w koszuli, do koryta zbitego z desek, bo na trumnę wcale nie wyglądało, deski wcale były niehyblowane, a na górze wieka otwór wyżłobiono.

W takim stanie przewozili trupa nie do właściwego okopiska do Bóbrki gdzie zwykle grzebią, lecz przez różne wsie po za Lwów aż na Zniesienie przeszło 20 kilometrów. Tam trupa wprzód koszerowali i wnet tegoż dnia 12. lutego pogrzebali.

Katolik w tem położeniu, musiałby wprzód:

1) prosić o pozwolenie c. k. Starostwa — bo po za 15 kilometrów, trupa przewozić nie wolno, (rozp. c. k. Namiestn. pod d. 4/7 1882. L. 36.806,
2) musiałby trumnę wewnątrz smołą wylać według przepisów,
3) musiałby trup leżeć w miejscu śmierci 48 godzin,
4) musiałby ewentualnie drugą trumnę sprawić, czyli w podwójnej trumnie przewozić,
5) nieważyłby się potem trumnę otwierać po przewiezieniu trupa na cmentarz czyli też do kostnicy,
6) musiałby lekarza opłacić a przez dwie doby trupa trzymając w domu, na różne wydatki musi być narażony.

Gdyby katolik coś podobnego zrobił, jak tu w tym wypadku żydzi, byłoby śledztwo i kara niechybna, bo nawet ani księciu nie udałoby się coś podobnego, a żydom wolno! I cóż na to powie miejscowa c. k. Żandarmerya, a specyalnie c. k. Starostwo?

KORESPONDENCYE.

Bochnia dnia 15/2 1894.

Szanowny Redaktorze!

Wielkie ukontentowanie sprawił nam numer okazowy czasopisma „Naród“, w którym bronisz Szan. Pan spraw naszych przed niegodziwymi wyzyskiwaczami, w obec których interesa nasze są zagrożone, dla tego my chrześcijańscy kupcy i przemysłowcy czujemy nieograniczoną wdzięczność i chcemy usiłowania pańskie popierać a to przez prenumerowanie tego cennego pisma, zarazem zasilać będziemy takowe od czasu do czasu korespondencyami charakteryzującemi miłe stosunki naszego katolicko-żydowskiego miasteczka. Od najdawniejszych czasów, była Bochnia siedzibą czysto katolicką, jednak dzięki wpływom tutejszych osobistości, miasto zaroiło się w krótkim czasie mnóstwem rozmaitych chałatowców którzy czując swobodę i serdeczne przyjęcie ze strony tutejszej inteligencyi, pozakładali rozmaitego rodzaju handelki i robią na nich nie złe interesa.

Miasteczko niewielkie, bo posiada około 10.000 mieszkańców między tymi kilku radców emerytowanych, kilkudziesięciu urzędników, kilku mecenasów i nauczycieli różnych szkół, którzy to z całem przejęciem i prawdziwie katolicką życzliwością, żydów swojemi względami zaszczycają. Na szczególne uznanie zasługuje i okoliczne Nauczycielstwo szkół niższych obojga płci; ci państwo parami lub każde z osobna spieszą tłumnie do żydowskich sklepów, w szkołach zaś wyraźnie nakazują dzieciom aby wszelkie przybory piśmienne w żydowskim sklepie kupowały, żydzi naturalnie cieszac się, za tak gorliwe zajęcie się ich dolą w rozmaity sposób okazują swoją wdzięczność, my zaś obarczeni różnemi zobowiązaniami w obec szkolnych dzieci t. j. uiszczając każdego miesiąca pewną kwotę na różne cele, z przyjemnością patrzymy przez okna naszych pustych sklepów, jak ta wspierana przez nas katolicka dziatwa oblega literalnie żydowskie handle.

W nadziei iż tych słów kilka znajdą przychylne umieszczenie w łamach Waszego pisma,

kreślimy się z poważaniem

chrześcijańscy kupcy i przemysłowcy miasta *Bochni.*

Wielkopolanie przeciw żydom.

Zebranie antysemickie odbyło się dnia 2. lutego o godzinie 1 w południe w sali hotelu saskiego w Poznaniu. Przewodniczył zebraniu p. Knapowski, który je też zwołał i prawie wyłącznie na niem przemawiał. Przyjęto następujące rezolucye:

I. „My obywatele zebrani z całego Księstwa dnia 2. lutego 1894 r. na sali hotelu saskiego w Poznaniu, uznajemy w całej pełni niebezpieczeństwo ze strony rozwielmożniającego się żydostwa, jakie zagraża nam w interesach społecznych, zarobkowych i handlowych“.

II. „My obywatele zebrani z całego Księstwa dnia 2. lutego 1894 roku na sali hotelu, saskiego w Poznaniu, oświadczamy, że według naszych spostrzeżeń i głębokich przekonań, antysemityzm w społeczeństwie naszem jest zakorzeniony i zarazem uprawiony“.

III. „W obec niesłychanej potęgi demoralizującego wpływu żydostwa na chrześcijańskie społeczeństwo nasze, zebrani z całego Księstwa obywatele dnia 2. lutego 1894 roku na sali hotelu saskiego w Poznaniu, uważają krzewienie antysemityzmu, mającego na celu legalną obronę naszych interesów ekonomicznych i społecznych za wielce korzystne wśród społeczeństwa polskiego, które to tak nielitościwie żydzi wyzyskują.

Żywą dyskusyę wywołało pytanie, w jaki sposób należy zorganizować „nasz“ antysemityzm.“

P. Knapowski oświadczył w dłuższem przemówieniu, że możnaby albo potworzyć komitety, albo towarzystwa, albo też towarzystwo w Poznaniu któreby działalność swoja na całe Księstwo rozciągało. Z dyskusyi wywnioskować było można, że wszyscy są za organizacyą. W imieniu, komitetu który zebranie urządził, proponuje p. S. Knapowski utworzenie towarzystwa pod nazwą „Towarzystwo obrony handlu i przemysłu“ Towarzystwo to będzie polityczne i zajmować się będzie sprawami publicznemi. Zebrani, na to i na przedłożone w zarysie ustawy się zgodzili i polecili ukonstytuowanie towarzystwa komitetowi, który zebranie zwołał. Uchwalono także, by w tych miastach, gdzie znajdują się warunki po temu, tworzyć osobne towarzystwa lub komitety, które na celu będą miały obronę handlu i przemysłu. W jaki zaś sposób pracować w wytkniętym kierunku, to pozostawia się inicyatywie Towarzystwa, resp. zarządu.

50.000 lwowskiej szlachty.

Destrukcyjna działalność żydostwa, objawia się najdobitniej w agitacyi żydowskich i żydom oddanych dzienników za wytworzenie rozłamu w narodzie, za rozdrobnieniem sił narodowych na partye i stronnictwa, które przez żydów nawzajem przeciw sobie podszczuwane, mają powoli do tego stopnia osłabić narodowy nasz organizm, aż kraj cały stanie się łupem żądnych zdobyczy Hebrejczyków.

Dzięki od lat wielu prowadzonej agitacyi żydostwa, w pojęciu przeciętnego lwowskiego mieszczanina, jest szlachcic największym jego wrogiem. Pod szlachcicem rozumie on wiejskiego obywatela — rolnika, który jak mu to na żydowskim żołdzie stojące dzienniki ciągle mówią, jest powodem jego ubóstwa, i ogólnej w kraju nędzy.

Nie naszą rzeczą na tem miejscu udowadniać czy i o ile jest to prawdą, sądzimy zresztą, że każdy człowiek ze zdrowym rozsądkiem sam rzecz tę oceni i właściwie osądzi; na tem miejscu, zadowolimy się jedynie skonstatowaniem, że z pewnością połowa jeśli nie więcej lwowskiego mieszczaństwa jest szlachtą, a temsamem antiszlachecka agitacya żydów wśród naszego mieszczaństwa, okazuje się niczem, innem jak tylko chytrym podstępem Izraela, który doprowadzić musi do rozbicia narodowej naszej jedności. Pojmujemy, ze sprzeczność interesów poszczególnych warstw narodu wywołać musi mniej lub więcej drażliwą konkurencyę, n. p. mieszczan, z rolnikami, zapomnieli widać jednak nasi pejsaci opiekunowie że szlachectwo do serca i duszy człowieka a nie do ziemi jest przywiązane, tem mniej zaś z pełną kieszenią chodzi w parze. Dla przykładu, podajemy poniżej spis kilkudziesięciu nazwisk z uwagą, że wymienione są tu nazwiska tych osób tylko, które piszący te słowa zna osobiście a które zaledwie jedną setną część tylko ogółu nazwisk lwowskiej szlachty-mieszczan stanowią. Przy każdem nazwisku podajemy także herb odnośny, zaczerpnięty w herbarzach polskich. Przy pewnych nazwiskach znajdujący się znak (?) oznacza że w spisach szlachty polskiej odnośnego herbu nie podano.

Jako najbardziej z tem oswojeni, niech idą na pierwszy ogień szlachta:

Kominiarze: Gasparski herbu Bończa, Kopczyński h. Ślepowron, Szmigielski h. Socha, Wysocki h. Godziemba, Żdarski h. Gozdawa,

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

Kaliciński h. (?), Kalinowski h. Korwin, Witkowski h. Poraj, Kukowski h. Ślepowron, Romański h. Ślepowron Górecki h. Szeliga, i t. d.

Stolarze: Kurowski h. Nałęcz, Miklaszewski h. Ostoja, Skarbek h. Doliwa, Szczepański h. Dołęga, Szubert h. Wieniec, Żerebecki h. Sas. i t. d.

Kowale: Leszczyński h. Jastrzębiec, Michalski h. Korczak, Podolski h. Junosza. Świetlik h. (?) i t. d.

Blacharze: Bogdanowicz h. Gozdawa, Bratkowski h. Sulima, Janicki h. Rola, Kruk h. Korwin, Pieszko h. (?), Rzepecki h. Białynia, Śliwiński h. Junosza, Smoleński h. Nieczuja, Wojtyński h. (?), Daszkiewicz h. Korybut, i t. d.

Ślusarze i rusznikarze: Kopczyński h. Ślepowron, Lichtarski h. (?), Puchalski h. Ślepowron, Stankiewicz h. Wadwicz, Sokolnicki h. Jastrzębiec, Szadkowski h. Poraj, Węglowski h. Jastrzębiec, Wiśniowiecki h. Korybut, Zajączkowski h. Prawdzic, i t. d.

Fryzyerzy i golarze: Borowski h. Jastrzębiec, Dworzański h. Rola, Janowski h. Janina, Kowalski h. Habdank, Kwiatkowski h. Nowina, Turkowski h. (?), Wilczek h. Białynia, Wojciechowski h. Lubicz, i t. d.

Brukarze: Bydłowski h. Radwan, Brzozowski h. Belina, Kapuściński h. Odrowąż. Karpiński h. Korab, Kłosowski h. Rola, Majewski h. Łabędź, Medyński h. Sas, Pasławski h. Sas, Różycki h. Poraj, i t. d.

Restauratorzy i kawiarze: Dobrowolski h. Nałęcz, Fedorowicz h. Pobóg, Jankowski h. Nowina, Janowicz h. Radwan. Kobielski h. Jelita, Łukawski h. Nieczuja, Radwański h. Radwan, Tomicki h. Łodzia, i t. d.

Malarze i lakiernicy: Bojarski h. Sas, Jaworski h. Junosza, Krupski h. Korczak, Lisowski h. Korwin, Kaczorowski h. Jelita, i t. d.

Szewcy: Aleksandrowicz h. Szreniawa, Bielański h. Jastrzębiec, Bielecki h. Habdank, Boliński h. Habdank, Bolkowski h. Rola, Czerniawski h. Jastrzębiec, Jakubowski h. Poraj, Kozłowski h. Podkowa Kowalski h. Jasieńczyk, Kuczkowski h. Ślepowron, Ostrowski h. Topór, Pieniążek h. Jelita, Porzycki h. Dąbrowa, Potocki h. Ostoja, Rybiński h. Radwan, Smoliński h. Zagłoba, Wierzchowski h. Pobóg, Wiszniewski h. Trzaska, Wodziński h. Jastrzębiec, Zagórski h. Ostoja, i t. d.

Krawcy: Bem h. własny, Fiałkowski h. Ślepowron, Głodziński h. Jastrzębiec, Kowalski h. Ostoja, Kuczyński h. Ślepowron Michalski h. Korczak, Mikuliński h. własny, Mozer h. (?), Niemczynowski h. Prus I., Nowicki h. Lubicz, Platowski h. (?), Pietraszewski h. (?), Radomski h. Pobóg, Sowiński h. Sówka, Trojanowski h. Ogończyk, i t. d.

Ogrodnicy: Chodorowski h. Leszczyc, Drągowski h. Jastrzębiec, Hankiewicz h. Habdank, Jabłoński h. Topór, Kaczyński h. Jastrzębiec, Kawecki h. Gryf, Koczalski h. Wąż, Klimowicz h. Kościesza, Piątkowski h. Grzymała, Tchórzewski h. Rogala, Woliński h. Lubicz, i t. d.

Rzeźnicy i masarze: Adamowski h. Szreniawa, Barszczewski h. (?), Bąkowski h. Gryf, Guzowski h. Doliwa, Frankowski h. Ślepowron, Jakubowski h. Poraj, Jankowski h. Nowina, Mokrzycki h. (?), Rudzki h. Prawdzic, Żelichowski h. Ciołek, Żurakowski h. Sas, i t. d.

Piekarze: Bielecki h. Janina, Borkiewicz h. (?), h. Kalnicki h. (?) i, t. d.

Cieśle: Boznański h. Nowina, Radecki h. Godziemba, Świetlik h. (?), i t. d.

Przedsiębiorcy pogrzebowi: Kurkowski h. (?), Ostrowski h. Topór.

Złotnicy: Badowski h. Poraj, Dąbrowski h. Szeliga, Jarzyna h. Trzaska, Kwaśniewski h. Nałęcz, Ostrowski h. Ślepowron, Strzelecki h. Jastrzębiec, i t. d.

Zegarmistrze: Janikowski h. Janina, Komorowski h. Dołęga, Miłaszewski h. Korab, Chmielowski h. Jastrzębiec, Nowakowski h. Cholewa, i t. d.

Cukiernicy: Bieniedzki h. Łodzia, Gross h. (?), Kruszyński h. Pobóg, Litwiński h. Grzymała, Nassalski h. własny, Piotrowski h. Nieczuja, Treter h. Szreniawa, Wierzbicki h. Radwan, Żurowski h. Leliwa, i t. d.

Mechanicy: Bieńczycki h (?) Iwanicki h. Skarbnik, Rychnowski h. (?) i t. d.

Studniarz: Szczerba h. Rawicz.

Nauczyciel tańców: Budkowski h. Jastrzębiec.

Nożownik: Dunikowski h. Habdank.

Kuśnierz: Wroński h. Brochwicz.

Tokarz: Dziubiński h. Dołęga.

Snycerz: Sokulski h. (?)

Tapicer: Turkowski h. (?)

Mydlarz: Sidorowicz h. Ogończyk.

Rękawicznik: Czernicki h Jastrzębiec,

Szklarz: Frankowski h. Ślepowron,

Kaflarz: Sielski h. Lubicz.

Introligator: Wierzbicki h. Radwan.

Nie wspominamy już o kupcach i biurokracyi, między, którymi 9-pałkowe korony a nawet mitry książęce znaleść można.

Oto lwowskie mieszczaństwo, któremu żydostwo „za winy ojców" szlachtę ukrzyżować każe, a mydląc tem oczy, samo ich tymczasem łupi i obdziera. Hej, szlachta — mieszczanie, jest was 50.000 we Lwowie a niema między wami ani jednego, któryby podniósł głos w sprawie judaszowej akcyi żydostwa, dzięki której dzieci wasze i wnuki, wkrótce czas przyjdzie, z torbami o kiju żebraczym Lwów opuścić będą musiały.

Lichwa i lichwiarze.

Rakiem, który toczy nasze społeczeństwo, jest lichwa, a lichwą tą trudnią się zawodowo, jeżeli już nie powiemy wyłącznie, to w bardzo wielkiej części żydzi. Prawodawstwo starało się temu zapobiedz, i pod dniem 19. lipca 1877 r. wydano ustawy przeciw lichwie, lecz to mało co poskutkowało, kwitnie ona i dotychczas jak dawniej, w najrozmaitszych formach i postaciach, w najbiedniejszym zakątku naszego kraju, uprawiana wybrańcami izraelskiego plemienia. Czasem ona wychodzi na jaw, roztacza się przed kratkami sądowymi, jej zgrozą przejmujący, obraz, i znowu wszystko zamilka, i znowu dalej ten rak nie wycięty doszczętnie, toczy i niszczy zdrowy organizm naszego ludu.

W drugiej połowie stycznia b. r. odbyły się we Lwowie w sądzie karnym, częścią przed trybunałem zwykłym, częścią przed przysięgłymi, procesy przeciw kilkunastu lichwiarzom z powiatu uhnowskiego. Świadków, przeważnie wyzyskiwanych włościan z tych stron, stawały całe legiony, przeciw niektórym lichwiarzom nawet po 50—100. W niektórych wypadkach, przy śledztwie o lichwę wyłoniło się nadto, że lichwiarze dopuszczali się i oszustwa, a hersztami wśród tej szajki oskarżonych byli Josel Lichter, jego żona Chana, Ichel Klein, Chaim Hersch Klughaupt, Schmul Rotberg i inni.

Cały powiat uhnowski został przez lichwiarzy staszliwie spustoszony, wielu bogatych gospodarzy zeszło na chałupników, lub nawet siedzi u obcych w komornem. Dziś, potrzeba przynajmniej kilku lat nadzwyczajnych urodzajów, żeby okoliczni mieszkańcy podźwignęli się z tego opustoszenia. Lichwa doprowadziła ich do ostateczności, a wtedy to władze powiatowe, starostwo i rada powiatowa, zwróciły uwagę na dziwny stan i odkryła się przyczyna jego — w lichwie. Starostwo zawiadomiło o tem namiestnictwo, a to odniosło się do sądu karnego, zaczem wydelegowano do Uhnowa na śledztwo radcę wyższego Sądu krajowego p. Kunzeka, który bawił tam przeszło miesiąc i zrobił obfity połów. A z jakiem wyrafinowaniem prowadzony był wyzysk biednych ludzi, dowodzi to, że lichwiarze podzielili sobie formalnie cały powiat na pojedyńcze okręgi, każdy z nich działał w swoim obrębie, aby drugiemu nie wchodzić w drogę.

Taki lichwiarz opatrywał sobie zazwyczaj ofiarę w zamożnym włościaninie, narzucał mu się sam z pożyczkami, a kiedy one utworzyły znaczną już kwotę, proponował chłopu, żeby na spłatę długu odstąpił mu na kilka lat połowę zbioru z gruntu. Chłop godził się, a dla zapewnienia pretensyi, prowadził go żyd do notaryusza, gdzie zamiast kontraktu dzierżawnego spisywano akt kupna i sprzedaży. Przez kilka lat pozostawiał lichwiarz dłużnika w spokoju, a kiedy chłopu zdawało się, ze dług już spłacił, występował żyd z aktem w ręku, o którym chłop zupełnie co innego sądził, i zabierał mu grunt.

Albo i takie pouczające przykłady. Chłop ma spłacić w banku ratę 200 zł. Udaje się do Lwowa, a żyd mu towarzyszy i ofiaruje się załatwić sprawę, bo chłop nie wie gdzie się obrócić. Po pewnym czasie powraca żyd z miasta do gospody, gdzie zajechali i oświadcza, że potrzeba jeszcze na ratę 100 zł. i od razu proponuje chłopu, że on mu tę setkę pożyczy. Idą do notaryusza, chłop wystawia weksel na 100 zł., a żyd mu przy świadkach wypłaca z jego własnych pieniędzy tę kwotę. Wyszedłszy za drzwi powiada żyd do chłopa: „Wiesz co, ja nie mam czasu, zapłać ty sam sobie ratę. Sto zł. oddałem tobie przy notaryuszu, a teraz oddaję drugie sto". I tak przy żydzie pozostawał weksel na 100 zł., chociaż za niego ani centa chłopu nie zapłacił, lecz z czasem o zaspokojenie takiej swojej pretensyi dobijał się i zazwyczaj ją dostawał!

Jako zastraszający przykład służyć może, że procenty, pobierane przez tych usłużnych „dobroczyńców ludzkości", wynosiły zazwyczaj 200 do 1400 procent i że w akcie oskarżenia naprowadzono 92 karygodnych faktów — a ileż setek nie dało się wytropić, i że sam Szmul Rotberg skazanym został na 5 miesięcy kryminału i zapłacenie grzywny 700 zł. Lecz co najważniejsze z całego wyroku sądu, że na szczęście unieważniono wszystkie jego umowy i ugody z włościanami zawarte.

Lichwiarza i areszt nie poprawi i kara pieniężna nie będzie dotkliwą bogaczowi, lecz uznanie nieprawomocnymi zawartych geszeftów umożebni jeszcze niektórym biedakom przyjść napowrót w posiadanie swego mienia. Strzedz się zatem wypada tych bezsumiennych pijawek.

Jak to być może?

Dnia 27. b. r. kręcił się od samego ranku po Kobakach, wsi powiatu Kossowskiego. żydek Jankiel Klinger, handlarz bydłem. Chodząc od chaty do chaty, kontrolował powierzone chłopom byczki, aż zaszedł do chaty Semaniuka, ale nie zastał gazdy, który gdzieś

był wyszedł. Była tylko pani Fedorycha, młoda, hoża i do całowania molodyca. Janklowi uczyniło się gorąco na widok krasy niewieściej. Usiadł więc na ławie i rozpoczął napastować gospodynię stojącą przy piecu. Gdy ta przyjmowała zimno żydowskie oświadczyny, podchodzi Jankiel do pieca, chwyta kobietę w pół... ona w krzyk, wyrwała się z objęć Jankla i poskoczyła ku drzwiom. Na to nadchodzi mąż, chłop jak dąb.

Związał on żydka postronkiem, rzucił związanego w sieniach, a sam poszedł do urzędu gminnego celem zameldowania o tem, co się u niego stało.

Tymczasem, czy sąsiad Semaniuka przyszedł Janklowi na pomoc, czy żydek sam się rozmotał, dość, że nim Semaniuk wrócił od meldunku z hajdukiem gminnym, już żydek siedział znowu w chacie na ławie, szeroko rozparty, zaś przy nim stał żandarm Radil i indagował z czeska po niemiecku kobietę Semaniuka. Ta milczała, porażona wstydem i oskarzeniami Klingera. Obwinił bowiem ją i męża o rabunek i gwałt publiczny.

Żandarm cudzoziemiec, stosunków nie znający, gdy tylko Semaniuk zjawił się w chacie, aresztował go... Semaniuk znalazł się w areszcie śledczym i pójdzie na oskarzenie żyda pod sąd.

Poderznięcie żyda.

Jaką świętością są choćby najniedorzeczniejsze prawidła Talmudu dla żydów, dowodzi fakt następujący, podany nam przez jednego z przyjaciół naszego pisma:

Pewien pan, mając papiery wartościowe chciał się dowiedzieć jaki jest ich kurs właściwy, a dotego, chciał także zrobić figla pewnemu żydowi; zaprosił go więc do siebie, a gdy żyd siadł za stołem, sam zajął miejsce po drugiej stronie tego samego stołu i zaczął z nim rozmowę, przedkładając mu, jakie ma papiery. W ciągu rozmowy, pan ów bawił się scyzorykiem w ten sposób, że niby od niechcenia kładł scyzoryk grzbietem na stole, tak że zawsze ostrze otwarte było do góry. Z początku, żyd nie zwracał na to uwagi, sądząc że to tylko mimowoli jest robione, widząc jednak że to się ciągle powtarza, rzecze: „Poco się to pan bawi z tym nożem? — można sobie skaleczyć rękę, niech un sobie leży tak“.

Pan, dał spokój tej „niebezpiecznej“ zabawie i dalej prowadził z żydem sprawę, lecz za małą chwilkę znowu położył scyzoryk ostrzem do góry — a wtenczas żyd mówi: „Ny panie, dziś nie będzie interesu z nami, może my to jutro zrobimy“ — a pan, przewróciwszy nóż na bok, pyta się czemu. Nu — tak sobie, rzecze żyd, może jutro, dziś niemam czasu“ lecz się uspokoił, bo nóż leżał na stole ostrzem na bok, dalej więc geszeft prowadzono. Po małej chwili, bierze pan znowu scyzoryk, i pobawiwszy się nim, kładzie znowu ostrzem do góry. Tego było już żydowi za dużo, skoczył więc jak oparzony i mówi: „Ny panie, dziś nie będzie interesu“. Czemu? — pyta pan. „Pan już wie“, mówi żyd. Na co pan trzyma ten nóż tak (tj. ostrzem do góry) czemu wun sobie nie leży na bok — my oba nie zrobimy ze sobą geszeft“ — i jak nie pyszny wyszedł żyd nic nie wskórawszy, pan zaś o wszystkiem co chciał się dowiedział.

Mimowoli więc dowiedzieliśmy się że chcąc ze żyda zażartować to pokazywać mu tylko ostrze noża otwarte — a to dlatego, bo napisane jest w talmudzie, że gdy żyd ma interes z goimem a ten trzyma nóż otwarty do góry ostrzem, niema z nim wtenczas robić geszeftu, bo go goj poderznie czyli oszuka w tym geszefcie.

Oto jest mała próbka nauk talmudycznych.

L. Z.

Socyaliści a religia.

Pod tym tytułem pisze wychodzący na Śląsku pruskim „Katolik“:

Gdy się socyalistom zarzuca, że sami nie uznają zasady: „religia jest rzeczą prywatną“, choć ją tak często powtarzają, natenczas gniewają się i zwykle odpowiadają, że stronnictwo socyalistyczne ma tylko na oku naprawę stosunków politycznych i zarobkowych i że nie może i nie chce troszczyć się o to, w co kto chce wierzyć, pozostawiając sprawę tę każdemu do woli. Tymczasem to znowu nic innego, jak tylko puste gadanie czyli, jak to mówią, wykręcanie się sianem, bo znaną jest rzeczą, że socyalizm opiera się na podstawach bezbożnych, zaprzeczających istnieniu Boga, i że, gdyby socyalizm miał kiedy wziąść istotnie górę, natenczas nie zostawionoby ani kącika dla religii. Obojętność w sprawach religii jest bowiem niemożliwą, można być tylko albo jej zwolennikiem albo przeciwnikiem, tego uczy nas historya, to zresztą sobie każdy wystawić może.

Socyaliści twierdzą wprawdzie, że każdy z ich „towarzyszy“ może zatrzymać swoją religię, nie żądają też co prawda od nowo przystępujących członków, aby się zrzekli religii, ale czynią to jedynie z wyrachowania, aby nie odstręczyć tych, którzy nie są jeszcze wtajemniczeni zupełnie w zasady socyalizmu. Mają oni zresztą inny sposób odbierania wiary wyznawcom socyalizmu, w których sercu tli się jeszcze iskierka religii. Czy to na zebraniach, czy w ściślejszych kołach, mowcy i przewódcy socyalistyczni nagadają tyle bluźnierstw i obelg przeciw Bogu i religii, nawymyślają tyle złego przeciw księżom, że nowy i niepewny siebie z początku uczeń socyalizmu ani nie wie, jak się religii pozbędzie. A jak mówią, tak też piszą po gazetach; prawie w każdym numerze swych gazet wyszydzają socyaliści urządzenia religijne i urągają Panu Bogu. Zdarzy się gdzie nieszczęście, to przedstawią je tak, iż czytający gotów przypuścić, iż winna temu religia. Gdy robotnik wpadnie w wodę, albo złamie nogę, gdy nie ma roboty, wtedy gazety socyalistyczne piszą: „Takie to już zrządzenie Opatrzności, taki porządek boski na ziemi“. Gdy jaki pracodawca obchodzi się surowo z robotnikiem lub wyrządzi mu krzywdę, to wrzeszczą zaraz: „A przecież żyjemy w państwie chrześciańskiem“. Albo gdy jaki porządnie ubrany niegodziwiec popełni czyn karygodny, to socyaliści obwiniają wszystkich bogatszych bez wyjątku, oczywiście tylko nie bogatych żydków, który, któż wiedzieć raczy z jakich powodów, udają socyalistów. W ten oto sposób podkopują uczucia religijne, zapewniając, że socyalna demokracya musi o tyle tylko zwalczać Kościół pomiędzy swymi towarzyszami, o ile on dopomaga państwu do słumienia wolności politycznej, zarobkowej i naukowej. Czasem, jak są między sobą, socyaliści odrzucają wszelkie względy i wtedy to pokazują, co właśnie myślą. Na pewnem zebraniu naprzykład przyjęto rezolucyę orzekającą, że aby podtrzymywać i podsycać dzisiejszą obopólną nienawiść różnych klas społeczeństwa, nie można przyznać, aby religia była rzeczą prywatną; przeciwnie, każdy „towarzysz“ socyalista z przekonania, ma mieć moralny obowiązek chronić dorastającą młodzież przed przymusem sumienia, popieranym przez religię państwową. (Przymusem sumienia nazywają socyaliści wychowywanie dzieci w religii; chcieliby oni, aby dzieci chowały się bez pojęcia o Bogu, jak zwierzątka). Wszelkie inne poglądy religijne, różniące się od religii państwowej, mają być tylko wtedy „rzeczą prywatną“ i tylko wtedy ma się je zostawiać w spokoju, skoro — wedle zapatrywania socyalistów — nie wstrzymują klasy robotniczej od dążenia do wolności i niezawisłości.

Socyaliści powiadają, że religia jest rzeczą prywatną, — a czemu wzywają towarzyszy, aby się wyrzekli religii? Czy kto temu zaprzeczy? Przecież na zebraniu socyalistów w Berlinie ubolewano publicznie nad tem, że większość towarzyszy jest jeszcze członkami jakiegokolwiek Kościoła, a choćby tylko dla pozoru. Należenie do jakiegobądź wyznania nazywano wtedy zagradzaniem drogi postępowemu rozwojowi.

„Religia jest rzeczą prywatną“ — powiadają socyaliści a rozumieją tę rzecz tak: Kto chce mieć religię, niech ją ma, ale objawiać mu jej publicznie nie wolno, a jeszcze mniej szerzyć ją, boby to było zamachem na wolność sumienia. To tak, jakby kto powiedział głodnemu: Jeżeli masz strawę, to dobrze, ale jeść ci jej nie wolno! Skutek będzie taki, że głodny zemrze z głodu, a w pierwszym razie poczucie religii musiałoby się przytępić i zaniknąć.

Socyaliści wiedzą dobrze, co to szkoły znaczą, i dla tego pragną usunąć z nich wykład religii i żądają szkół bezwyznaniowych. Powiadają oni, że gdyby szkoła nie przygotowywała do duchowej ciemnoty, natenczas apostołowie religii nie mieli by też pola do działania.

Z tego wszystkiego widać, że socyaliści podkopują i zwalczają religią na każdym kroku, jawnie i potajemnie, i że głoszona przez nich zasada, jakoby religia była rzeczą prywatną, jest obłudnym fałszem, a żaden człowiek rozsądny nie powinien ich zapewnieniom dać wiary.

Sztuczki żydowskie.

Z pod Rymanowa donoszą:

„Podaję fakt, na który mogę dostarczyć świadków i dowodów, opowiedziany mi przez wójta i sekretarza Kółka rolniczego w Klimkówce, przy sposobności kontrolowania inwentarza sklepiku, który, nawiasem powiedziawszy, wzorowo prowadzony przez samych wło-

ścian, przed rokiem założony, przy obrocie 10.000 zł., majątek czynny o 7.000 zł. powiększył.

W jesieni 1893 r., żyd z Rymanowa przywiózł do Klimkówki mąkę nawozową z zamiarem sprzedaży włościanom. Gdy go z Kółka wyrzucono argumentem, że „mamy swoję, chrześciańską fabrykę we dworze“, udał się do mieszkania gospodarza Duchalskiego, a tegoż w domu nie zastawszy, zostawił mu kilka worków swego towaru przed domem. Duchalski jednak ostrożny i rozumny gospodarz, nie chcąc siać zboża na mące żydowskiej, niepewnej, gdy ma pod bokiem fabrykę, w której wie z pewnością, że z czystych kości mąkę wyrabiają, wziął z tejże fabryki nawóz, nie troszcząc się o żyda i o jego mąkę przed chałupą leżącą. Żyd jednak wytoczył mu proces o zapłatę mąki i wygrał go w sądzie rymanowskim, a Duchalski zapłacić musiał należytość za towar, którego nie zamawiał i nie użył, gdyż do dzisiaj ten nad potokiem przy chacie gnije.

Socyaldemokrata i proboszcz.

Pod tym tytułem, przynosi *N. Züricher Zeitung* swoim czytelnikom małą historyjkę, za której prawdziwość ręczy poważna firma pisma, a która w Zurychu przed kilku dniami miała miejsce.

Podczas uroczystego obiadu w tamtejszem stowarzyszeniu wegetaryanów, wypadło proboszczowi jednej z sąsiednich wsi, siedzieć przy stole obok pewnego pięknie ubranego pana, którego palce lśniły się od wielu złotych wielce kosztownych pierścieni. Po upływie jakiegoś czasu, a mianowicie po wygłoszeniu przez tego pana mowy toastowej, ksiądz dowiedział się, że ma zaszczyt siedzieć obok jednego z najzdolniejszych i najruchliwszych przewódców zurychskiej socyaldemokracyi. Dowiedziawszy się o tem, ksiądz nie długo się namyślając powstał i nawiązując do dopiero co ukończonej mowy swojego sąsiada, zawołał: „Panie X..., pan chcesz dopomódz biednym, a że moją wolą i dążeniem jest to samo, śmiem postawić panu pewną propozycyę. Oto, zdejmy obaj z palców nasze pierścienie i kupmy za nie chleb dla pozbawionych pracy“. To mówiąc zdjął proboszcz z palca swój skromny złoty pierścionek i położył na stole. Socyaldemokrata zczerwieniał się, popatrzył na swe złotem i brylantami okryte palce i począł targować się, tłumaczyć, uniewinniać, w końcu oświadczył, że nie da i basta! Otóż tacy to ludzie burzą prawa boskie i ludzkie, występując „w imieniu głodnego proletaryatu“.

A u nas? Czyż mało mamy pejsatych, na worach złota omal śpiących bankierów, którzy jako sport szlachetny uprawiają socyalizm, na to tylko, aby tem łatwiej wyzyskać i wyssać obałamucone przez się tłumy?

KRONIKA.

Proces o zamordowanie w celach rytualnych chrześcijańskiego chłopca przez żydów w Xanten, zostanie wznowiony po raz czwarty, niestety jednak, dawniejszych oskarzonych żydów znaleźć nie można — zginęli jak kamień w wodzie.

Pejsaty obrońca katolicyzmu. Bankier lwowski, żyd Lilien, od dłuższego czasu ogłasza „wszem razem i każdemu z osobna“ w dzienniku którego jest właścicielem, ze zapłaci **25 złr.** każdemu kto mu wykaże że w wydawanych przez X. Stojałowskiego pismach *Dzwon*, *Wieniec i Pszczółka* znajduje się cokolwiek, sprzeciwiającego się religii katolickiej. Doprawdy, mógłby X. Stojałowski postarać się o innego obrońcę swojego katolicyzmu.

Żydzi a oficerowie. Żydowska buta i bezczelność znane są powszechnie, niejeden też doznawszy od żyda jakiej przykrości lub zniewagi, dla świętego spokoju puszcza mu to płazem. Inaczej jednak na tę rzecz zapatrują się niedający sobie pluć w kaszę oficerowie, którzy zwykle wymierzają sobie sami doraźnie satysfakcyę. Podobny wypadek miał przed kilku dniami miejsce w Pilznie (czeskiem), gdzie siedzący przy stole w pewnej restauracyi dwaj żydzi Kohn i Lewit, poczęli sobie stroić żarty z obok siedzącego oficera i potrącać go krzesłem. Oficer, widząc że sprzeczka z dwoma tak plugawemi stworzeniami jak Kohn i Lewit nie byłaby na miejscu, wstał od stołu, podszedł do bufetu, wypił kieliszek likieru i zapłaciwszy chciał odejść, gdy obaj żydkowie znów się obok niego znaleźli, jakby umyślnie wyzywając. Tego było już oficerowie za dużo, powiedział więc żydkom coś „niedelikatnego“, czem się ciż tak obrazili, że na biedaka krzesłami rzucać poczęli. Widząc że to nie żarty a nie mając widocznie chęci służyć żydom za Hamana, wyciągnął oficer szablę i obu żydów śmiertelnie pokaleczył, tak, że na przyszłość z pewnością nigdy im już nie przyjdzie ochota zaczepiać oficerów.

Recydywa. W jednym z numerów przeszłorocznych naszej gazetki, zwróciliśmy uwagę *Gazety Przemyskiej* na nielogiczność jej postępowania a mianowicie, że ganiąc „nieco bardziej niż ostro“ używanie języka niemieckiego przez innych, sama go bez ceremonii używa. W ostatnim numerze tejże *Gazety*, znajdujemy znowu notatkę p. t. *Pokutujący duch germanizmu*, w którym dostały się porządne cięgi OO. Jezuitom za to, że nielicznym Sanockim Niemcom, mówią kazania po niemiecku, podczas gdy nasi Niemcy powinni się zpolonizować. Czy kazania w kościele tegoby dokazały, pozwalamy sobie wątpić, natomiast sądzimy, że sprawy czysto religijne, jak kazanie które jest integralną częścią kościelnych obrzędów, z polityką językową nic wspólnego mieć nie powinny. W sprawie takiej decyduje tylko odpowiedna władza duchowa. Tem dziwniej też odbijają od podobnego nader często objawiającego się „panpolonizmu“ *Gazety Przemyskiej*, w tym samym numerze znajdujące się ogłoszenia kupców, a które dlatego że są płatne, mogą być drukowane po niemiecku. W tymteż samym n. p. numerze w którym Jezuici za niemieckie kazanie dostali burę, ogłasza *Gaz. Przem.* że: Herr T. Cieśliński empfiehlt für Fasttage alle mögliche frische Fischmarinaten, sehr guten und frischen Caviar und Porter, gutes und gesundes Kornbrod, Thee, Rum, Theegebäck. A więc, rum, porter i kawior, po niemiecku u nas zachwalać wolno, Pana Boga zaś po niemiecku pochwalić — nie!

Także „robotnicy“. Socyaliści twierdzą, jakoby nie byli narzędziem tylko w żydowskiem ręku. Tymczasem, w zarządzie partyi socyaldemokratycznej we Wiedniu, zasiada 11 żydów. Reszta zarządu, tj. dziewięciu, są bezwyznaniowcami. Żydami są: Dr. Adler, Dr. Chonnert, Dr. Kahane, Dr. Ellenbogen, Dr. Ingwer Ehrenkraut, Leutner, Brod, Kaff, Feigl i „towarzyszka“ Glas. Prawda, że to są „robotnicy“, którzy w pocie czoła na chleb „pracują“?

Rotszyld, który jak wiadomo posiada największe na całym świecie kopalnie nafty na Kaukazie, zaskarżył drugiego nafciarza, żyda Korganowa do sądu w Tyflisie o grube odszkodowanie za jakiś tam sąsiedzki czy kupiecki figiel. Korganow dowiedziawszy się o tem, zaskarżył naodwrót o to samo Rotszylda a sąd Tyfliski wydał wyrok, skazujący obu procesujących się, każdego na 100.000 rubli grzywny. Nie pomogły żadne apelacye i rekursy, obaj żydzi zapłacić grzywnę musieli i zdaje się że na przyszłość, odpadnie im ochota do procesów.

Pośmiertna poetów o Asnyku dyskusja.*)

Znacie pewnie we Lwowie dom Gubrynowicza,
Co z ozdoby *biustami* do pięknych się wlicza,
Co ma własność w znamionach dzisiejszej niewiary,
Że gdy północ oddźwięczą lwigrodzkie zegary,
Te figury poetów na nim umieszczone,
Ożywają swe lica poezją natchnione,
I we wstrętnej śmiertelnym, bo złowrogiej dobie,
Nad sprawami narodu rozmawiają sobie. —
A co większa że nawet ich gwary i śmiechy,
Może słyszeć wśród strachu, lub zwykłej uciechy
Każdy młodzian *cnotliwy*, jeśli notabene
(Wchodząc słusznie w moralną człowieka ocenę)
Nie popełnił w swem życiu stosunku zdrożnego
Przed skończeniem co najmniej roku trzydziestego!

Otóż do tej powszechnie rozgłaszanej famy,
Nawiązując w „Narodzie“ opowieści ramy,
Dodać muszę, że wczoraj, a pamiętam świetnie,
Odwiedziłem kolegę, co choć zwał się szpetnie,
Ale — jak to jest teraz rzeczą niesłychaną,
Nosił w Lwowie *świętoszka* u płci pięknej miano.
Przychodzę więc do niego.... spoglądam zdumiony,
A on biega po izbie, jak nieswój, wzburzony...
Z wzrokiem błędnym, jakoby wpatrzonym przed [siebie,
Zgadującym możliwie przyszłą istność w niebie,
I śledzącym skazańców żywot potępiony!

— Bartku! (wrzasłem nareszcie) czemuś tak [strapiony,
Ze wciąż latasz po kątach, gdyby zwarjowany....
Czy cię może kto urzekł.. powiedz mój kochany?

Więc ocknął się koleżka i prosił serdecznie,
Roztargnienia mu tego nie pamiętać wiecznie —
A ponieważ w przyjaźni sekret się nie chowa,
Opowiadać mi zaczął swą troskę w te słowa:

— Wczoraj wieczór popadłszy w przyjaciół gro- [madę,
Sprawiających *„pod gruszką“* wesołą biesadę,
Mimo moich trzydziestu ukończonych latek,
Zapomniałem, żem przysiągł wśród libacji statek —
Więc z namowy jedynie ucztujących grona
Wypiłem sześć koniaczków, sądząc, że skończona
Będzie cała hulanka. Lecz... o, Boże wielki!
Patrzę, a tu znów wnoszą szklanice, butelki,
I pić każą do spółki przeróżne toasty,
Wygłaszane z omastą, albo bez omasty!
Ze zaś człowiek pokusie oprzeć się nie zdoła,
Choćby wolę wytrwałą posiadał anioła,
Znów musiałem (co wyznam w jak najlepszej [wierze)
Maczać wąsy i w winie i w słodkim pilznerze...
Lecz gdym zoczył, że młodzież wciąż trzyma [się chrobrze,
A mnie, gdyby naprzekór robi się nie dobrze —
Pod pozorem, że szukam swego szapoklaka,
Pokręciłem się w salach — i... dałem drapaka!

Na ulicach już ciemno, choćby wykol oczy,
Nawet luby policaj po mieście nie kroczy,
I w gwizdawkę nie gwiżdże, choć gwizdać potrafi —
Czarno, dżdżysto i zimno.... *a naj ci ślak trafi!***)
Idę.... droga daleka.... nogi stawiać trudno....
W oczach gwiazdy migocą.... to na sercu nudno...
Wreszcie — macam — narożnik! Więc plecy [opieram,
I schorzały, zbłąkany, w przestrzenie spozieram
Słucham... wali dwunasta z wnętrzności ratusza,
A tuż zaraz nademną jakaś ludzka dusza,
Gdyby demon w dantejskiem piekle opiewany,
Woła w górze, lecz z boku: — *Adasiu ko- [chany!*
„Co za licho tam krzyczy?“ spoglądam wysoko,
Aż tu włos mi się zjeżył, i strwożyło oko.

*) Pan Asnyk, Poseł na Sejm, poeta i redaktor „N. Reformy“, wyjechał jak wiadomo, w czasie trwania sesyi sejmowej na Ceylon.

**) Dyalekt łyczakowski.

I usta drżeć zaczęły modlitwą do Pana,
Zobaczywszy nad głową *z Czarnolesia Jana!*

— Mój Adasiu kochany, (prawił Kochanowski)
Jak to kiepsko, że groszem trzęsie księgarz lwowski
Znać albowiem dosadnie, jako strzelił byka
Gdy między nas herbowych umieścił Asnyka,
Co nie będąc za życia opłakanym łzami
Z łaski tylko księgarza zrównany jest znami —
Boć przecież w tej ostatniej za tobą framndze,
Mógłby lepszy hołd oddać minionej zasłudze,
Umieszczając w niej Pola albo nieboraka
Przed niedawnem zmarłego: *z Mazowsza spie-*
[waka —
Zresztą w Polsce rozgłośny Syrokomla prawy,
Większej niźli pan Asnyk dałby Lwowu sławy;

— Zgodny jestem zupełnie z końcem twoich boli,
(Prawił z drugiej framugi Mickiewicz powoli)
Lecz na naszą *wyłączność* kładę *veto* swoje,
Aby raz już zniweczyć wszelkich waśni roje,
Gdyż chcąc Polsce zapewnić w przyszłości istnienie,
Trza *czynami* wprowadzić *równouprawnienie*.
Trza się wyrzec „ja" swego, pracować dla ludzi,
A gdy przez to szlachetność ogólną się wzbudzi
W całym polskim narodzie.... to Polska odżyje,
A wróg dawny, śmiertelny soków z niej nie spije!

— Brawo! Krzyknął Krasiński (sąsiad Mickiewicza)
Niechaj słowom Adasia Bóg łaski użycza,
Niech plon szczerze posiany dzielnie się rozpleni,
I kłosem jednolitym nasz kraj zazieleni,
Lecz gdy kąkol rozsiany przed pięciuset laty,
Zgłuszył wonią cebuli naszych łanów kwiaty.
A wpośrodku *rodaków znajdują się tacy*,
Co chwast ten pielęgnują jak marni robacy,...
My nie dajmy im krzewić niezdrowe zasady,
Bo zginiem, gdy w tym celu nie stworzym porady,

— Czyżby może koleżka (rzekł Słowacki znowu)
Miał na myśli Asnyka, co szuka połown
W reakcyjnym postępie u naszej młodzieży,
Która jak ćmy do ognia na zagubę bieży
Szerząc krwawy socjalizm i niewiarę w Boga,
Jakby w takich dążnościach tkwiła szczęścia droga,
Jak gdyby świat mógł istnieć ze szatańskiej
[normy!
O, gdy znamy zasady krakowskiej „Reformy"
To ból z żalem naprzemian w dusze nasze wnika —
I dlatego.... *hej Józiu!* zawezwij Asnyka,
Który za to, że w hasłach śmierć dla Polski znaczy,
Niech natychmiast przed nami z nich się wytłó-
[maczy!

— Jacy dziwni jesteście (Kraszewski przemawiał)
Żądając od Asnyka, by się pod sąd stawiał
Za sprzyjanie teorjom przybyłym z Zachodu,
Za nienawiść krzewioną wbrew woli narodu,
Za poglądy, że wspiera *mojżeszowych braci*
W „Reformie" *która przez to na opinii traci!*
Asnyk wreszcie w miłości ludu hebrejskiego
Zaczął właśnie nabierać poglądu chwiejnego,
Bo niedawno przedemną mówił w tej osnowie,
Że Izrael sfałszował tak kawę w Krakowie,
Iż jej pić nie podobna. I dlatego właśnie
W piśmie jego ustały rozszerzane waśnie,
Bo redaktor *nawykły do prawdziwej kawy*,
Wziąwszy z sobą na drogę wszystek grosz swój
[krwawy,
Obiecując pamiętać Semitów do zgonu,
Prostą drogą na Suez — palnął do Ceylonu!

— Asnyk uciekł? (zakończył Kochanowski stary)
To dobrze!.... gdyż już w Polsce dosyć zeń ofiary
A Polak, co przez Żydów po Ceylonie lata,
Bogdajby tam pił kawę aż do końca świata!

Kaz. Zienk......

Notatki literackie.

Sztuka płacenia podatków! Nakładem krakowskiej księgarni L. Zwolińskiego i Spółki wyszło dziełko napisane przez adjunkta urzędu podatkowego J. R. Kwaśniewskiego, które wtajemnicza nas w w podatkowe misterye. Tytuł jego. *„Podręcznik dla płacących podatki i należytości rządowe"* mówi już wiele, do czego się też znakomicie treść wewnętrzna dostraja. Pomimo skromnych rozmiarów książeczki, (cena 30 ct.) znajdujemy tam wyczerpującą informacyę we wszystkich sprawach podatkowych, które c. k. autor z upodobaniem anatoma grzebiącego w wnętrznościach na sekcyjnym stole leżącego trupa, przed oczyma płacących podatki śmiertelników rozświeca. Sprawy podatków gruntowych, domowo-klasowych, czynszowych, zarobkowych, przemysłowych, o egzekucyach, depozytach, stemplach, i t. d., słowem, całe podatkowe *„bezhołowie"*, znalazły miejsce w „Podręczniku", który ze względu na bardzo nieregularny bieg przez p. Korytowskiego dyrygowanej maszyny, znajdować się powinien w ręku każdego, który jakiekolwiek podatki opłaca.

Gazetę Chłopską, niechcąc robić konkurencyi nowopowstałemu *Związkowi Chłopskiemu*, zawieszono na czas nieograniczony z zastrzeżeniem, że wydawnictwo rozpoczęłoby się na nowo, gdyby *Związek* sprzeniewierzył się umiarkowanemu a ze wszechmiar godnemu pochwały programowi umieszczonemu w 1. jego numerze.

Prenumeratorowie „Gazety Chłopskiej" zechcą donieść kartą korespondencyjną, czy pragną aby im prenumeratę zwrócono, lub też, aby im w zamian za „Gazetę Chłopską", „Naród" posyłać

Już 287 złr. 40 ct.

Jeszcze 2712 złr. 60 ct.

Vid. Nr. 12. z r. 1893, str. 86

Na kaucyę dla „Narodu" złożyli:

(1/2) *WPan Ludwik H.* w Rzeszowie z życzeniem powodzenia i wytrwałości w pracy 2 Złr.

(9/2) *Przew. Ks. Stanisław W. r. Ż. p.* 1 *O.* złr.

(5/2) *Przew. Ks. Antoni M. w Cz.* 1 złr.

(16/2) *WPan Józef S. w B. p. D.* stały udział miesięczny 1 złr.

(12/2) *Szan. P. Wincenty Ł. i Jan K.* gospodarze *w K. p. B.* po 20 ct.

(4/3) *WPan Robert T. we Lwowie* zebrane na imieninach 1 złr.

Razem . . . . 6 złr. 40 ct.
Razem z poprzedniemi: . . . 287 złr. 40 ct.

Redakcya „Narodu".

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

— W ten sposób, można co dzień żenić się z inną kobietą — zawołał przyjaciel.

— Zupełnie tak, nie jest. Małżeństwo może być rozwiązane najprędzej aż po dniach trzydziestu; tak długo muszą oboje żyć razem. Urządzenie to jest znakomite. Nieszczęśliwych małżeństw, u nas teraz niema, a ileż nędzy, zgryzot, wstydu i zbrodni w dawniejszych czasach nieszczęśliwym małżeństwom świat zawdzięczał! Cóż to był zresztą za straszny los dwojga ludzi którzy połączyli się w nadziei że zgodzą się ze sobą a przekonali się później, że się łudzili i całe długie życie pędzić muszą obok siebie pełni goryczy! O, musiałoto być strasznieszem niż więzienie, gdzie przecież każdy ma nadzieję że się ono kiedyś skończy.

— Kochany Franciszku, przerwał mu przyjaciel — przesadzasz! Tak źle, dawniej nie było i małżeństwo które obu jego połowom było ciężarem i dawniej mogło być rozwiązanem. Przyznaję, że nie było to łatwem i wielu znosiło raczej ciężar jego, aby po jego rozwiązaniu nie dostać się na ludzkie języki, ale ogólnem złem, małżeństwo nigdy nie było. Teraz zresztą, jak sądzę, nie może być u was ani mowy o jakiemkolwiek życiu rodzinnem.

— Życia rodzinnego u nas niema i niepotrzebujemy go wcale, odparł Franciszek Weber. my bowiem jesteśmy wszystcy jedną wielką rodziną. Zresztą, jeżeli dwoje ludzi kocha się i zgadza ze sobą, mogą całe życie żyć razem. Nikt im w tem nie przeszkadza i nie rozłączy. Ja sam znam wiele małżeństw w których obie strony o zerwaniu ze sobą ani myślą.

— Ale dzieci! zawołał przyjaciel, dzieci? Co się dzieje z dziećmi?

— Dzieci, wkrótce po urodzeniu odbiera się od matek i umieszcza w zakładach rządowych, w których przebywają — chłopcy do 20go, dziewczęta do 18go roku życia. Ponieważ jak to łatwo pojmiesz, przy naszych łatwo się zmieniających stosunkach małżeńskich jest trudno, a nawet niepodobna skonstatować kto jest ojcem dziecka mają dzieci matki tylko - ojców nie. Spółka ludzkości, państwo więc, wypełnia wszystkie obowiązki, jakie dawniej na ojcu ciężyły. Kłopotów więc z dziećmi naszemi nie mamy teraz wcale.

— Kłopotów, być może, przerwał przyjaciel, nie macie też ale i żadnej z nich pociechy. Jakżeto było pięknie, w dziecinnych moich latach, kiedy ojciec przychodził zmęczony wieczorem z roboty do domu, a my dzieci, wybiegałyśmy przeciw niemu z radością. Jeden odbierał odeń narzędzia, drugi niósł mu już wodę do mycia, a najmniejszy pędrak drapał mu się na ręce. A potem, siadaliśmy wszystcy do wieczerzy, a ojcu i matce smakowała ona bardziej jeszcze, skoro nas, dzieci swe, zdrowe i wesołe obok siebie widzieli. Dzieci właziły ojcu na kolana, ten huśtał je i usypiał; matka nieraz odpędzała nas, — dajcież ojcu spokój mówiła. On się tak cały dzień dla nas napracował, dajcież mu zjeść spokojnie! Ojciec sprzeciwiał się, — daj im spokój matko — mówił — później nie będzie im już tak dobrze jak teraz, póki są przy rodzicach.

— O, ciągnął dalej boleśnie przyjaciel, to ciche szęście jakie biedny robotnik widział w swych dzieciach, nowy wasz rząd mu odebrał. Cóż mu dał zato w zamian? Zdaje mi się, że biedny robotnik, jest teraz o wiele biedniejszy niż dawniej.

— Być może, odparł Franciszek Weber, że robotnik żonaty postradał uciechy rodzinne, za to, postradał on także rodzinne kłopoty. Ni mię to ziębi ni grzeje. Ani ojciec ani matka nie znają teraz swych dzieci odbierają je bowiem matce skoro tylko ssać przestanie. A rodzice nie znając swych dzieci, nie mogą ich kochać i zapominają o nich prędko. Po upływie jakiegoś czasu, nie poznaliby ich nawet. Pierwej, były dzieci węzłem który łączył męża i żonę wtenczas nawet, kiedy się nawzajem nienawidzili. Dzieci czyniły najczęściej zerwanie małżeństwa nie-

możebnem, teraz węzła tego niema, i straszny przymus nierozerwalności małżeństwa nie istnieje.

— Cóż jednak dzieje się, pytał przyjaciel, jeżeli jedno tylko z małżonków rozwiązania małżeństwa pragnie, drugie zaś nie?

— Trafia się to bardzo rzadko, odparł Franciszek Weber, bo skoro już jedno z małżonków małżeństwem się nasyci, ma go już dość i drugie. Ale i ten przypadek przewidziano. Skoro jedno z małżonków małżeństwa zerwać nieichce, zbierają się wyszystkie żonate i zamężne osoby odpowiedniej dzielnicy i postanawiają czy małżeństwo ma być zerwanem lub nie. Jeżeli większość zgromadzonych głosuje «nie», małżeństwo trwać musi dalszych dni 30. Jeżeli po upływie tego czasu znowu zgoda między małżonkami nie nastąpiła, przychodzi ta sprawa raz jeszcze na zgromadzenie i małżeństwo, jeżeli większość głosów jest za niem, może być znowu na dni 30 przedłużonem. Po upływie tego czasu, a więc w najgorszym razie w dni 90, małżeństwo musi być rozwiązanem skoro tego jedno z małżonków zażąda. Aż do takich ceregieli, przychodzi jednak bardzo rzadko, zresztą Rząd nasz poczynił już kroki celem usunięcia 30 dniowego małżeńskiego przymusu, tak, by małżeństwo każdej chwili skoro tylko jedno z małżonków tego zażąda, zerwanem być mogło. Do tego jednak stoppostępu, u nas niestety jeszcze nie doszło.

— Jeśli mi za złe tego nie weźmiesz, zauważył przyjaciel, który dotychczas przysłuchiwał się ze zdumieniem mowie swojego towarzysza, — nazwę ci rzecz tę po imieniu. Taki związek jakim wy łączycie ze sobą mężczyznę i kobietę, nie jest wcale małżeństwem, a jest niczem innem, jak na wzajemnem porozumieniu polegającą spółką ku zadowalaniu płciowych popędów; ale m a ł ż e ń s t w e m, to nie jest! Zdaje mi się, że u was żyją płcie obie prawie na stopie zwierząt, gdyż formy jakich Rząd wasz przy zawiązywaniu i rozwiązywaniu waszych «małżeństw» wymaga, są prawdziwym dziwotworem.

— Ha ha ha! zaśmiał się Franciszek Weber. Naturalnie, małżeństwo niema u nas innego celu, jak zadowolenie płciowych popędów obu jego osobników. Jakiżby inny cel wreszcie mogło mieć ono u nas, skoro Rząd wziął na siebie, troskę o dzieci i ich wychowanie. Uważasz, z małżeństwem jest to samo co z parą nowych butów. Probujesz jedną parę, zdaje ci się że leżą ci na nodze dobrze. nie cisną cię i pogobały ci się bardzo. Kupiłeś je więc, skoro jednak czas jakiś w nich pochodziłeś, czujesz że dobrałeś sobie buty niestosowne które gniotą i ranią ci nogi że aż okulejesz. Czy będziesz chodził dalej w tych samych butach, tak długo aż się podrą? Byłbyś chyba osłem — nieprawdaż? A więc probujesz drugą parę! Znowu chodzisz dni kilka i zmieniasz znowu, jeśli i te gniotą. Robisz to tak często, aż znajdziesz parę butów które ci się podobają; zatrzymujesz je, a jeżeli leżą na nodze jak ulane a ty chodzisz w nich jak w maśle, lubisz te buty, czyścisz je, i glancujesz że się błyszczą jak lustro. Tak samo jest i z małżeństwem. Probujesz tak długo, aż znajdziesz osobę odpowiedną, która do ciebie przystaje. Wtenczas pozostajecie razem, i żyjecie ze sobą przykładnie w szczęśliwym związku.

— Czy i ty także już kilka razy byłeś żonatym?

— Byłem nim dwa razy dopiero, i każdym razem przez jeden miesiąc. Cztery tygodnie, podobało się małżeństwo nam obojgu, potem nasyciwszy się niem oboje i rozwodziliśmy się. Widzisz, rzekł Franciszek Weber, wskazując ręką pewną niską, ładną brunetkę, oto tam tańczy moja pierwsza żona. Przed chwilą witała się ze mną serdecznie, nie gniewamy się bowiem wcale na siebie. Drugą moją żoną, była wysoka blondynka; co się z nią teraz dzieje, nie wiem.

— A ta tłusta Müllern? zapytał przyjaciel.

— Ta, odrzekł śmiejąc się Weber, kazała sobie dwa razy odmienić swoją «kartę obywatelską», gdyż odwrotna jej strona «pieczęciami małżeńskiemi» już się dwa razy była zapełniła. Mówią, że przeszło 20 razy wychodziła już ona za mąż, ale teraz, jak mi to sama powiedziała ma już dość tych zmian i zamierza wyjść zamąż «stale«. Kto się z nią ożeni, nie będzie potrzebował pracować, gdyż ona jedna za dwoje za pracuje. Ach, gdyby mnie tylko zostawiła w spokoju! — dokończył z westchnieniem Weber, smutnie patrząc przed siebie.

— Czemużeś tak posmutniał? zapytał po chwili przyjaciel. Nie powinno być przecie smutnych ludzi w waszem państwie.

— Nie ma też ich ich, odparł Weber, ale są zakochani, a to jest nieraz gorzej jeszcze niż być smutnym. Oto ja kocham się w pewnej młodej i ładnej dziewczynie z naszej dzielnicy i sądzę że naodwrót i ona kocha mię także. Gdybym się mógł z nią ożenić, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem w świecie, nie mogę jednak, i ona całe długie życie, obcą dla mnie musi pozostać!

— Cóż stoi w drodze waszemu małżeństwu? — zapytał przyjaciel. Jeśli się kochacie, pobierzcie się.

— Jej nie wolno iść za mąż, odparł Franciszek Weber, gdyż lekarz naszej dzielnicy uznał ją za niedokrewną, a w naszem państwie, tylko zupełnie zdrowym ludziom żenić się wolno, aby dziedziczne słabości z czasem wygubione zostały. Chore, słabe, i niedokrewne kobiety, mogą iść za mąż dopiero po ukończeniu 45-go roku życia; z tego samego powodu, słabowici mężczyźni mogą wprawdzie żenić się, ale tylko z kobietami, które 45-ty rok życia przekroczyły. — Dlaczego tę ustawę wydano, — domyślisz się.

— Oto są wolni ludzie! — zawołał przyjaciel szyderczo. I wy nazywacie się «wolnymi robotnikami»? Niewolnikami jesteście, bezdusznemi i bezwolnemi narzędziami w ręku waszych przełożonych i ustawodawców! Weźże sobie teraz, ciągnął dalej śmiejąc się, grubą Müllern za żonę, ta z pewnością na niedokrewność nie choruje.

Muzyka tymczasem umilkła, taniec skończył się a pary pozasiadały w niszach. Wkrótce nadeszła do obu przyjaciół Müllern zaczerwieniona i podniecona dzikim tańcem i uderzywszy gwałtownie o stół pięścią, zawołała: Do kroćset! jestem spragniona jak piasek Sahary! Jeżeli nasz Rząd niepozwoli tu szynkować piwa, niech go wezmą wszyscy diabli! — Franiu, zawołała zwracając się do młodego i przystojnego sąsiada, jeżeli się dziś jeszcze ożenisz ze mną, pić będziesz najlepsze piwo i wino ile tylko zechcesz. Mam bowiem w domu dobry tego zapas.

— Ach, dziś nie, odparł Franciszek Weber bojaźliwie, oto tu mam przy sobie przyjaciela z lat dziecinnych, którego lat wiele niewidziałem. Na razie, musi on mieszkać razem ze mną.

Dla Müllern, dostatecznym powodem to nie było, pociągnęła więc młodzieńca który nie odważył się jej opierać, na stronę i cicho a natarczywie coś mu do ucha szeptać poczęła. Osiągnęła też rychło to, co zamierzała, Franciszek Weber bowiem, niechcąc w przyszłym swoim przełożonym mieć swojego wroga, rzekł: — Dobrze Müllern, spełnię twą wolę, ale pamiętaj po pierwsze dotrzymać słowa w sprawie mojej babki po drugie, najbliższy taniec, tańcz z kim innym. Muszę, dodał ironicznie, przygotować się do tego uroczystego obrzędu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wobec nieregularnego dotychczas pojawiania się naszego pisma pozwalamy sobie zauważyć, że prenumerata kwartalna, półroczna, roczna, trwa u nas nie kwartał, pół roku, rok, ale tak długo, dopóki prenumerator odpowiedniej liczby (6, 12, 24) numerów nie otrzyma. Naodwrót, upraszamy tych P. T. Prenumeratorów którzy z przedpłatą zalegają, o możliwie rychłe wyrównanie rachunku.

Dążąc do jak największego rozpowszechnienia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla pp. nauczycieli szkół ludowych, jakoteż Kółek rolniczych, czytelń i towarzystw na:

rocznie . . .	3 Złr.	
półrocznie . .	1 »	50 ct.
kwartalnie . .	—	75 »

Kilkadziesiąt kompletnych egzemplarzy pierwszego, (1893) rocznika *Narodu*, jest do nabycia w Administracyi tegoż pisma po cenie 1 złr. 60 ct. wraz z przesyłką pocztową.

Do numeru dzisiejszego, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów katalog jubileuszowych Kościuszkowskich wydawnictw Księgarni Katolickiej w Poznaniu.

Wobec tego, że w miejsce potępionych przez Władze Duchowne pism **Wieniec i Pszczółka** powstało pismo nowe na którego program godzimy się w zupełności, niechcąc dążyć do rozdrobnienia sił naszego włościaństwa,

zawieszamy

wydawnictwo naszej gazety na czas nieograniczony.

Gdyby jednak nowopowstały **Związek Chłopski** ogłoszonemu w pierwszym swoim numerze programowi przestał być wiernym, wydawnictwo naszej Gazety rozpoczniemy na nowo.

P. T. Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę, upraszamy donieść nam kartą korespondencyjną czy mamy im pieniądze zwrócić, lub też w zamian za „Gazetę Chłopską" czasopismo „Naród" posyłać.

Redakcya „GAZETY CHŁOPSKIEJ" we Lwowie.

Środkiem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.